Nr. 169. Lwów — Czwartek dnia 26 Lipca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Anny Mat. M. — Sob. ś. Hawr.
Jutro: św. Natalii P. — Akyły Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 4 m. 32
Zachód „ „ 7 m. 36

Długość dnia godzin 15 minut 4
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Zaręczyny Aleksandra serbskiego.

Piszą nam z Wiednia 23 lipca:

A więc nowy tryumf miłości nad racyą stanu! Exempla trahunt! Niektóre głośne śluby ostatnich czasów, skojarzone wyłącznie z sercowych afektów, a bez względu na pewne rodowe tradycye i obowiązki, widocznie zachęciły młodego króla Aleksandra serbskiego do podobnego kroku. Wprawdzie poeta mówi bardzo pięknie:

Ten komu milionów oddana opieka,
Winien równie być wyższym cnotą nad człowieka,
Musi poświęcać często narodu potrzebie
Najdroższą skłonność serca, zaprzeć się sam siebie.

Ale król Aleksander serbski nie poczuwa się do obowiązku takich poświęceń. Ministrom, metropolicie, prezesowi skupczyny, którzy go zaklinali, aby w interesie kraju zaniechał tego projektu, król pono odpowiedział:

„Mniejsza o to, czy krok mój pochwalają czy nie, kocham niewiastę, którą wybrałem i ożenię się z nią“. Brzmi to nader szlachetnie i rozczulająco... w romansach. Ale to, co jest zaletą romansów, tworzy wielką wadę w polityce. Uniewinnia chyba po części króla Aleksandra fakt, że dzieje wskrzeszonej Serbii od początku do końca XIX stulecia były nieprzerwanem pasmem dramatycznych, często tragicznych wydarzeń, ugrupowanych przedewszystkiem około współzawodnictwa dwóch rodów: Obrenowiczów i Karageorgiewiczów — tych Montecchi i Capuletti serbskich!

Sam król Aleksander owym nocnym zamachem stanu, za pomocą którego przedwcześnie objął rządy, odsłonił pewne zdolności teatralne. Aleksander Obrenowicz urodził się 14 sierpnia 1876 r. Kiedy w roku 1889 ojciec jego Milan niespodzianie ustąpił z tronu i opuścił Serbię, ustanowiono regencyę, z której rąk dopiero dostąpiwszy pełnoletności, a więc w roku 1894, Aleksander miał odebrać rządy. Tymczasem 17-letni młodzieniec królewski, a może jeszcze bardziej jego guwerner dr. Dokicz, niecierpliwili się. Dnia 1 (13) kwietnia 1893 r. urządzono więc zamach stanu. Zaproszonym na obiad do pałacu królewskiego regentom Risticzowi i Belimarkowiczowi o północy, przy szampanie, Aleksander oświadczył, że sam obejmuje rządy; gwardya pałacowa strzegła eksregentów do rana, tymczasem Aleksander w koszarach przedstawił się wojsku jako król, z rana ukazała się lista nowego gabinetu pod prezydencyą dra Dokicza, a równocześnie pojawił się manifest królewski, zapewniający, że wszystko stało się „za przykładem przodków, w interesie serbskiej myśli państwowej“.

Byli tacy, którym teatralny sposób dokonania tego zamachu stanu bardzo się podobał. Korespondent wasz wtedy był odmiennego zdania. Dziś, sądząc rzeczy chłodno, każdy przyzna, że nie było warte za pomocą teatralnego zamachu stanu przyśpieszać o rok rządów króla Aleksandra. Pp. Risticz i Belimarkowicz byliby jeszcze przez rok rządzili nie gorzej, niż potem rządzili w imieniu 17-letniego króla Dokicz etc., a Serbia byłaby sobie oszczędziła demoralizującego zawsze widowiska.... pogwałcenia prawa.

Od owego pierwszego zamachu stanu z 1go kwietnia 1893 r. obwieszczone dziś zaręczyny Aleksandra z wdową Draganą Maszyn są właściwie najważniejszym „czynem“ teraźniejszego króla serbskiego. Narzeczona jego liczy 32 lat, jest więc o 8 lat starszą od króla. Podobno stosunek miłosny młodej pary trwa już od 5 lat. W każdym razie manifest, obwieszczający zaręczyny, umiał bardzo zręcznie sentymenta króla ustroić w patryotyczne frazesy. „Dynastya wyszła z ludu i na tym fakcie opiera się jej potęga i jej duma“. Jak wiadomo, założyciel dynastyi Milan Obrenowicz był parobkiem, zanim w r. 1804 wziął udział w powstaniu Serbów pod dowództwem Jerzego Czarnego. Aleksander sądzi się więc uprawionym „wybrać swą towarzyszkę życia z pomiędzy ludu“. Następuje potem często powtarzany w dziennikach frazes, że polityka władzców nie powoduje się już wcale stosunkami pokrewieństwa, lecz wyłącznie interesami (czasem kaprysami!) narodów. Poważnym argumentem w tej odezwie jest tylko ten, że król pragnął zabezpieczyć trwałość dynastyi.

Ze względu, że jest on jedynym jej reprezentantem, argument ten istotnie ma wielką doniosłość. Aby jednak należycie osądzić, o ile ten argument jest szczery, trzebaby wiedzieć, czy nie było rzeczą możliwą wynaleść dla młodego króla „równorzędnej“ partyi? Czy w tym kierunku odbyły się zabiegi dyplomatyczne? Od dwóch lat raz po raz wspominano o nich. Jednakże z natury rzeczy mogły one się obracać tylko w bardzo ciasnych ramach. Żadna udzielna katolicka księżniczka nie byłaby przeszła na prawosławie. Protestanckie księżniczki są w tej kwestyi bardziej „wyrozumiałe“, nie tylko gdy chodzi o cara, ale nawet, gdy wypadnie podać rękę następcy książęcego tronu czarnogórskiego! Nie wiadomo jednak, czy ze strony serbskiej poczyniono jakiekolwiek kroki na dworach protestanckich? Pozostawały dynastye prawosławne. Już przed kilku laty zapewniano, że zanosi się na związek króla Aleksandra z jedną z licznych córek ks. Mikołaja czarnogórskiego. Atoli tak ambicya tego księcia, marzącego o panowaniu nad wszystkimi Serbami, jako też wpływ jego zięcia Karageorgiewicza, udaremniły tę kombinacyę, jeżeli istotnie powstała chwilowo w Białogrodzie. Na pozór najstosowniejszą żoną dla króla Aleksandra byłaby jedna z licznych wielkich księżniczek rosyjskich. Ale w Petersburgu dynastya Obrenowiczów nie jest... grata. W kołach dyplomatycznych przeważa tam wpływ Mikołaja czarnogórskiego i silna antypatya dla exkróla Milana. W kołach „narodowych“, a raczej panslawistycznych nienawidzą dynastyi Obrenowiczów, widząc w niej przeszkodę na drodze do zjednoczenia wszystkich Słowian pod panowaniem cara.

Jeżeli więc król Alexander przekonał się, że będzie rzeczą bardzo trudną otrzymać rękę jednej z „równorzędnych“ księżniczek, natenczas zamiar poślubienia pani Dragany (Karoliny) Maszynowej, także z politycznego punktu widzenia, może się wydać usprawiedliwionym. Nowa Serbia jest społeczeństwem nawskróś demokratycznem. O mezaliansie w znaczeniu starych społeczeństw europejskich nie może tam być mowy. Nie zachodziła zatem żadna potrzeba „morganatycznego“ małżeństwa. Chodzi jedynie o to, czy narzeczona króla osobistemi zaletami zasługuje na to, aby zasiąść na bardzo zresztą młodym tronie?

Królewski tytuł dynastyi Obrenowiczów datuje się bowiem dopiero od 6-go marca 1882, a dzieje tej dynastyi zaczynają się od początku wieku 19-go. Urodzony 1780 Miłosz Obrenowicz, w r. 1804 z Jerzym Czarnym wszczął powstanie przeciwko Turkom. Po śmierci Jerzego w r. 1813 stanął ponownie na czele rokoszu, panował jako książę serbski pod zwierzchnictwem tureckiem od 1816 do 1839, potem po epizodzie Karageorgiewiczów, od 1858 do 1860. Po nim panowali starszy jego syn Milan (1839) i młodszy Michał (1839—1842, tudzież 1860—1868), zamordowany w ogrodzie topczyderskim w pobliżu Białogrodu, dalej tegoż kuzyn, Milan Obrenowicz IV, obwołany r. 1872 pełnoletnim, od r. 1878 udzielny książę, od r. 1882 król, który w r. 1889 ustąpił z tronu. Aleksander jest 5-tym władzcą z rodu Obrenowiczów. Jest on jedynym królem słowiańskiego pochodzenia po mieczu.

Wojna ekonomiczna.

Zawiodły Anglików nadzieje, że wojna z Boerami skończy się przez zajęcie stolic obu republik południowo-afrykańskich, a zwłaszcza Pretoryi. Klęski nie złamały energii Boerów. Tylko część ich złożyła broń, reszta walczy niezłużenie pod rozkazami Steina i Krügera, chociaż niepodobna prawie już wierzyć w pomyślny dla nich wynik walki. Świeże, a dość znaczne porażki wojsk angielskich pomiędzy Pretoryą a Bloemfonteinem świadczą, że siły Boerów są jeszcze znaczne, i że ich opór potrwa może jeszcze długo, zanim marszałek Roberts zdoła opanować kraj cały i wcielić go do państwa kolonialnego W. Brytanii.

Walka jednak i wtedy jeszcze się nie skończy, lecz przeniesie tylko na inne pole, — na polityczne i ekonomiczne. Właściwie już się przeniosła. Anglicy dziś już starają się usilnie o zapewnienie sobie większości w parlamencie kapskim i innych korporacyach autonomicznych; w tym celu odbierają tysiącom Afrykanderów, którzy brali udział w wojnie, prawa wyborcze, a osiedlają w kraju wysłużonych żołnierzy. Afrykanderzy zapobiedz temu nie mogą, natomiast z pewnemi widokami powodzenia wypowiadają Anglikom walkę ekonomiczną: bojkotują firmy i wyroby angielskie.

W kolonii Przylądkowej, gdzie Holendrzy stanowią znaczną większość ludności, powstała organizacya, której celem — zakładanie holenderskich stowarzyszeń konsumcyjnych i bazarów. Mają one dostarczać ludności, zwłaszcza wiejskiej, wszystkich towarów, które dotąd sprowadzano prawie wyłącznie z Anglii. Zebrano na urządzenia tych bazarów 6 milionów koron, a suma ta niewątpliwie się podwoi i potroi, gdy w kraju zapanują znowu prawidłowe stosunki. Ludność holenderska kolonii kapskiej, pomijając garstkę „lojalistów“, zobowiązała się zaspakajać wszystkie swoje potrzeby wyłącznie w tych instytucyach narodowych, które będą sprowadzały towary przeważnie ze Stanów Zjednoczonych, Francyi i Niemiec. Skutkiem tego bojkotu, dowóz wyrobów angielskich do Kapsztadu, Portu Elżbiety i Durbanu zmniejszy się co najmniej o połowę, a kupcy angielscy w dzielnicach holenderskich utracą wszystkich swoich odbiorców i będą musieli zamknąć swoje sklepy.

Tego sposobu walki nauczyli Holendrów sami Anglicy, którzy sami przejęli go od Irlandczyków. Utworzyli oni w roku 1898, za poradą Cecila Rhodesa, t. zw. „Ligę południowo-afrykańską“, której członkowie musieli podpisać zobowiązanie, że będą kupowali potrzebne towary tylko w sklepach członków „Ligi“. Rozumie się, że w takich warunkach wszyscy kupcy angielscy przystąpili do stowarzyszenia, „Liga“ stała się ogromną potęgą, a wielka liczba składów holenderskich w miastach angielskich w Afryce południowej upadła.

Teraz więc Afrykanderzy wstępują w ślady swoich nieprzyjaciół i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przez utworzenie „bazarów narodowych“ handel Anglii z Afryką południową bardzo ucierpi. Zachodzi tylko pytanie, czy zamiarom Afrykanderów nie staną ostatecznie na przeszkodzie stosunki polityczne, jakie w kraju wytworzą Anglicy. Kapitaliści i fabrykanci angielscy niezawodnie odpowiedzą na bojkot wydaleniem wszystkich urzędników i robotników holenderskich, a jeśli i to nie zmusi Afrykanderów do zaniechania walki ekonomicznej, to grozi im jeszcze inne niebezpieczeństwo. Oto stronnictwo angielskie niewątpliwie poruszy wszystkie sprężyny, aby odebrać Afrykanderom większość w parlamencie kapskim i zastąpić ją swoją, co wobec znanej bezwzględności gubernatora Milner'a i „Ligi południowo-afrykańskiej“, z pewnością będzie uwieńczone pomyślnym skutkiem. Opanowawszy zaś parlament, Anglicy jeżeli tylko nałożą bardzo wysokie cła na towary dowożone ze Stanów Zjednoczonych, Francyi i Niemiec, zmuszą tem wszystkich zgoła kupców do sprowadzania towarów angielskich. Nie będzie to ze strony kupców opuszczeniem sprawy narodowej. W stosunkach ekonomicznych i handlowych rozstrzyga zawsze, niezależnie od sympatyi lub antypatyi politycznej, zysk materyalny, i to jest słuszne, bo dobrobyt narodu jest niczem innem, tylko dobrobytem jednostek, z których on się składa, a straty jednostek są stratą całego społeczeństwa. Dlatego też bojkot handlowy tylko tam jest możliwy, a nawet pożyteczny, gdzie nie jest połączony ze stratami materyalnemi, albo też gdy się staje bodźcem do wytworzenia własnego przemysłu. Holendrzy południowo-afrykańscy, jako lud prawie wyłącznie rolniczy, nie zdobędą się łatwo na przemysł własny, i dlatego w razie nałożenia wysokich ceł na wyroby nieangielskie, będą musieli nawiązać ponownie stosunki handlowe z Anglią.

Jak się z biegiem czasu ułożą stosunki w Afryce południowej, i kto zwycięży w walce rasowej na polu ekonomicznem, tego dziś nikt przewidzieć nie zdoła. W każdym razie energia i przedsiębiorczość kolonistów holenderskich, którzy pokonani na polach walk orężnych, szukają natychmiast nowych środków obrony przed naporem angielskim, zasługuje na uwagę. Łatwem i taniem nie będzie zwycięztwo Anglii nad tym maleńkim narodem farmerów, a rozbudzona przez Rhodes'a i Chamberlain'a w całej Afryce południowej nienawiść rasowa musi prędzej, czy później doprowadzić do nowych zatargów, a może i nowych wojen.

Zuchwała pretensya.

Piszą nam z Wiednia, 24 lipca:

Rozzuchwalona domniemanymi „sukcesami“ obstrukcyjnymi prasa czeska, zamiast ofiarować innym stronnictwom prawicy takie a takie rękojmie, atakuje pp. Jaworskiego i d-ra Ebenhocha. Pierwszego odsyła do Izby panów, i nie ulega wątpliwości, że wszelkie wpływy czeskie działają tutaj obecnie w tym kierunku. Ze stanowiska czeskiego w wyrzutach przeciwko Ekse. Jaworskiemu jest tylko jeden argument ważny: że był nietylko prezesem Koła polskiego, ale także prezesem komitetu wykonawczego prawicy. Ale czegoż to dowodzi? Jako prezes Koła polskiego, Eksc. Jaworski musiał obwołać rozwiązanie prawicy, skoro klub młodoczeski postanowił użyć stanowczo potępionej przez Polaków obstrukcyi; jako prezes komitetu wykonawczego prawicy, powinien był obstawać przy zachowaniu prawicy. Oczywiście zachodził konflikt obowiązków. Eksc. Jaworski zasługuje na wszelkie uznanie, że w tym konflikcie przedewszystkiem pamiętał o swych obowiązkach prezesa Koła polskiego. Że jednak takie konflikta mogły się wydarzyć, świadczy to tylko o sztucznym, nienaturalnym i problematycznym charakterze związku stronnictw konserwatywnych i umiarkowanych, jak Koło polskie i katolickie stronnictwo ludowe, a ultraradykalnych, jak młodoczesi. Związek tak różnorodnych żywiołów politycznych i narodowych musiał nieustannie wywoływać starcia. Jedynie obstrukcya niemiecka, sprowadzając ciągłe odraczanie posiedzeń Izby, sprawiła, że w ciągu blisko trzech lat można było utrzymać pozory solidarności prawicy. W chwili, gdy niemiecka obstrukcya ustała, natychmiast wyszły na jaw stanowcze sprzeczności w poglądach różnych stronnictw prawicy. P. Jaworski nie mógł się wyrzec charakteru Polaka, aby pozostać prezesem prawicy. Gdyby zaś przypadkiem p. Kaizl był piastował tę godność, w razie konfliktu poglądów byłby z pewnością wystąpił jako młodoczech, a nie jako Polak lub niemiecki katolik.

Słowem, jeżeli się podnosi sprzeczność pomiędzy obowiązkami prezesa jednej z sprzymierzonych frakcyi a prezesa wspólnego komitetu wykonawczego prawicy, nie wynika stąd, że p. Jaworski popełnił błąd, albo nawet przestępstwo, za które zasługuje na destytucyę z mandatu poselskiego i wygnanie do Izby panów, lecz wynika stąd tylko, że ten wspólny komitet wykonawczy prawicy był i będzie zawsze... fikcyą. W każdym razie metoda prasy czeskiej, używana wobec naszych najpoważniejszych polityków, jest bardzo charakterystyczna i zasługuje na równie gruntowną rozwagę, jak stanowczą odprawę. Nigdy stronnictwa niemieckie nie występowały z roszczeniem wpływania na obsadzanie urzędu prezesa Koła polskiego. Były czasy, w których i śp. Grocholski i p. Jaworski byli zmuszeni staczać ostre walki z niemiecką lewicą, ale nigdy nie słyszeliśmy, aby Niemcy byli się domagali od nas destytucyi Grocholskiego lub Jaworskiego z urzędu prezesa Koła polskiego. Widocznie takie wmieszanie się do wewnętrznych spraw Koła uważali jako nieprzyzwoitość.

Dopiero Czesi w imię rzekomej solidarności słowiańskiej, z naiwną butą, właściwą wszystkim stronnictwom radykalnym i zaściankowym, bez ceremonii rozporządzają naszymi mężami zaufania, rozpoczynają na całej linii hecę przeciwko eksc. Madeyskiemu, popieraną niestety przez niektóre dzienniki polskie, odsądzają teraz prezesa Jaworskiego od mandatu poselskiego, eksc. Abrahamowicza, który najpiękniejszą karyerę polityczną — karyerę Smolki! — poświęcił swej przyjaźni dla Czechów, traktują jako „lokaja“ politycznego, a jutro tę samą metodę zastosują do p. Dzieduszyckiego, gdyby jako prezes Koła ujrzał się zmuszonym sprzeciwić się w pewnym wypadku komendzie czeskiej, lub do p. Kozłowskiego, który wprawdzie chwilowo zdaje się być w Pradze „in odore sanctitatis“, co jednak nie wyklucza wcale, że tak samo, jak Jaworski, Abrahamowicz, Kathrein, Ebenhoch i t. d., przy lada jakiej sposobności będzie obrzucany w prasie czeskiej najmniej pochlebnymi epitetami.

Solidarności słowiańskiej młodoczesi nie pojmują nigdy tak, że ona powinna ich skłaniać do pewnego uwzględnienia żywotnych interesów Polaków, dla których wyłącznie walka z Niemcami (austryackimi) nie może stanowić jedynej treści polityki. Solidarność słowiańska dla młodoczechów oznacza jedynie rzekome prawo podżegania u nas wszystkich skrajnych i warcholskich żywiołów przeciwko naszym powagom narodowym i najzasłużeńszym mężom, prawo „podpalania“, wzniecania w Galicyi pożaru (radykalnego), ilekroć Koło polskie zamierza wstąpić na drogę, wskazaną tradycyą i najżywotniejszemi naszemi interesami i prawami narodowemi. Niemcy dawno przestali podburzać Rusinów przeciwko Polakom. Czesi w imię solidarności słowiańskiej czują się uprawnionymi do podburzania najradykalniejszych żywiołów przeciwko Kołu polskiemu. W takich warunkach dyskusya o przywróceniu niefortunnej większości, utworzonej w kwietniu r. 1897 wbrew zamiarom hr. Badeniego, zaiste może się wydać tylko dziwacznym anachronizmem.

Korespondencye.

Poznań 18 lipca.

Przedewszystkiem muszę zwrócić uwagę waszą na bardzo pochlebne dla nas wnioski, do jakich doszedł berliński *Tagblatt*, zastanawiając się nad działalnością naszą w Poznańskiem. Oto między innemi pisze on tak: „Statystyka zwycięstw, odniesionych przez polskie stowarzyszenia zarobkowe, która obiega obecnie pisma prowincyonalne z utartemi komentarzami o konieczności „odepchnięcia polskiego najazdu“ i t. p., jest pod wielu względami interesującą, dowodzi bowiem, na co zresztą nieraz już zwracaliśmy uwagę, że tak zwana „polska gospodarka“ u Polaków pruskich dawno już się skończyła. Przeciwnie, nie można w sobie stłumić uczucia, że Polacy wzięli górę nad nami w praktycznem wyzyskaniu każdej tendencyi. Oto mamy np. polską „Spółkę parcelacyjną rolników“, instytucyę, którą do pewnego stopnia można postawić na równi z komisyą kolonizacyjną. Spółka ta przy bardzo rozległej działalności mogła zapewnić swym uczestnikom ośm procent dywidendy. Dalej jest „Bank przemysłowców“, który w ubiegłym roku miał 40 milionów obrotu (w poprzednim 33 m.!); dalej Bank związkowy polskich stowarzyszeń zarobkowych, który rozdziela 6% dywidendy. Wszystkie te sukcesy odnoszą się na małem stosunkowo terytoryum i wśród niezmiernych utrudnień ze strony rządu. Pokazuje się stąd, że Polacy w dążeniu swojem, aby pod względem gospodarczym wyemancypować się z pod przewagi żywiołu niemieckiego (co pod względem politycznym i towarzyskim czynią już zresztą oddawna), także w ostatnim roku posunęli się sporo naprzód. Co zaś najbardziej powinno dać do myślenia Niemcom, to ta okoliczność, że w popieraniu tych dążności współzawodniczą wszyscy ludzie, którzy, mieszkając na dalekim Zachodzie, powierzają swoje oszczędności polskim Bankom poznańskim, i magnaci, którzy to samo czynią z pieniędzmi, uzyskanemi ze sprzedaży majątków komisyi kolonizacyjnej. Tego nie nauczyli się jeszcze Niemcy: nie umieją oni bowiem dotąd wyrzec się klasyfikacyi ludzi wedle majątku, stanu i wyznania“.

Te uwagi niezbyt zresztą życzliwego nam pisma, mogłyby nas napełnić nietylko słuszną dumą, ale i wielką radością, gdyby nie to, że równocześnie na innem polu ponosimy klęskę po klęsce. Oto komisya kolonizacyjna nabyła świeżo następujące piękne majątki: Waliszewo 584 morg. (w okręgu gnieźnieńskim), Kozłowo 250 morgów (w mogilneńskim), dalej dobra rycerskie Radzyń (1,592), Chabsko (3,056), Niemczynek (3,084), Wieczyn (2,612), Gowarzewo (2,964) i Moczen (7,200). Ogółem zakupiła komisya w obu ostatnich latach 121,820 morgów

81)

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON“)

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

On wierzy.... — pomyślał Łyszczyński. — I patrzył jeszcze na tę twarz skupioną, a pełną spokoju, oderwaną od ziemi. Byłażby i to obłuda? O, nie, on wierzy ten ksiądz.... szczęśliwy!

Pierś Kazimierza podniosła się westchnieniem. I gdy po raz trzeci *Salvum fac* zabrzmiało, a ksiądz monstrancyą kreślił nad jego głową krzyż błogosławieństwa, on przypadł twarzą do ziemi, poruszony do głębi, szczerze pragnący wierzyć....

Niebawem, po pożegnaniu, Kazimierz wychodził z klasztoru, w towarzystwie stolnika. W ostatnim momencie omal nie zapomniał papierów swoich i owej teologii Alstediusa w kryjówce stołu. Zawrócił się od progu, a za nim pobiegł podejrzliwy wzrok Brzoski.

— Dajcie, ja wam to zaniosę.... — ozwał się stolnik uprzejmie, wyciągając już ręce po książkę i papiery.

Ale Łyszczyński ręką machnął.

— E — rzekł — to na spalenie....

Zatrzymał się nawet przy kominie, na którym dogasało ognisko, ale wnet namyślił się inaczej. Rzucił raz jeszcze okiem po celi, w której tyle przebył udręczeń, westchnął, papiery i księgę ścisnął pod ramieniem i szybko wyszedł....

— Niech ocaleje — szepnął — moich męczarni pamiątka....

Stolnik miał jeszcze tegoż dnia wyruszyć z Wilna do Grodna, z poleceniami kanclerza, tedy odprowadziwszy Łyszczyńskiego do dworku, niebawem z nim się pożegnał.

Kazimierz został sam, ale wśród wspomnień, jakie w nim każdy kącik w tym dworku obudzał, porwał go niebawem niepokój okrutny. Godziny wlokły się leniwo, on zaś pragnął, żeby to już było nazajutrz, gdy Halszka przybędzie, ku której wyrywała się cała jego dusza w namiętnym porywie. Krew spienioną falą uderzała mu do głowy, która pałała.

— Halszko! Halszko! — wołał, biegając po izbie.

A wreszcie nie mogąc wydzierżeć, porwał się i pobiegł na Zarzecze.

Ale do furty zadzwonić nie śmiał; był już bowiem wieczór późny. Snuł się jeno pod oknami klasztoru i patrzył na migające w nich światła. Dopiero nad ranem wrócił do dworku, znużony na śmierć.

Halszka tej nocy także nie zaznała spokoju. Ciężko jej było rozstać się z tą celą, do której przybyła bezprzytomna z rozpaczy, a w której jednak myśl jej wyszła z zamętu i zahartowała się wola. Ciężko jej było żegnać siostry zakonne, a zwłaszcza przeoryszę, która rzeczywiście w tych ciężkich chwilach prawdziwą była jej matką. Lecz najciężej przychodziło jej rozstawać się z tą, która bezwiednie przyczyniła się do obudzenia jej myśli. Zrazu łudziła się, że Maryś z nią pójdzie.

— My się przecież nie rozstaniem — mówiła do niej. — Ty ze mną....

Maryś przyklękła przy niej i wznosząc swe duże, pełne wyrazu oczy, złożyła ręce jak do modlitwy.

— Nie żądajcie tego, pani, odemnie, odemnie.... nie żądajcie!... To byłaby nadto wielka rozkosz dla mnie, a ja pokutę ślubowałam.... Tu z tobą było mi za dobrze.... Teraz dopiero zacznie się pokuta i tak być musi do śmierci....

Słowa były tak stanowcze, że Halszka nalegać nie śmiała. Ale tak umiłowała tę dzieweczkę pokorną a cichą, że serce się jej krwawiło na myśl o rozstaniu.

Lecz przyszła wreszcie ta chwila. Z brzaskiem dnia Maryś, jak zwykle, przybiegła do swojej, jak ją zwała, królowej. Przypadła do jej stóp i zaczęła całować jej ręce, kolana, nie płacząc, z głuchem jeno łkaniem.

Halszka pochwyciła ją w objęcia i trzymała długo przy sercu, które omdlewało z bólu. Nie mówiły do siebie już nic, ani się skarżyły, bo czuły, że każda dobrowolnie spełnia obowiązek i że w tym momencie jedno czulsze słowo lub łza mogłaby osłabić wolę.

A gdy po nabożeństwie i pożegnaniu z siostrami o południu dnia tego Halszka przekroczyła furtę klasztorną i w towarzystwie Zochny i pani Zbikowskiej szła w świat na niepewne losy, a pewno na nowe walki, czuła, że pozostawia za sobą spokój, tak potrzebny jej skołatanej duszy. U bramy odwróciła się i spojrzała. W dolnej celi, w oknie stała Maryś i w spojrzeniu pełnem smutku posyłała jej całe swe utęsknione serce.

— Maryś! Maryś! — szepnęła Halszka. I poszła szybko, czując, że jej sił zabraknąć może.

— O, jak ja tej dzieweczce zazdroszczę!... — myślała.

U wrót dworka, niespokojny, rozgorączkowany czekał Kazimierz. Halszka sama prosiła, iżby na pożegnanie do klasztoru nie przychodził; znając go, wiedziała, że go to tylko rozdrażnić może.

Więc czekał na nią u wrót, wypatrując jej wytężonym wzrokiem.

Ona widziała go już zdala i mimowolnie się wzdrygnęła. Postać jego wysoka, chuda, ponura zdała się jej nieubłaganą jak przeznaczenie, nieugiętą jak obowiązek...

On zaś wybiegł naprzeciw niej i ramiona ku niej wyciągnął.

— Witaj, szczęście moje! — rzekł.

Halszka, podając mu obie dłonie, podniosła na niego wzrok łagodny i szepnęła:

— Oboje wychodzimy z odmętu. Obyśmy nareszcie doznali spokoju!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ziemi polskiej, z których tworzy 1,800 działów osadniczych (dział wynosi średnio 68 morgów). Utworzenie średniego niemieckiego stanu włościańskiego jest obecnie głównem zadaniem komisyi. Ma ona w tej chwili 67 majątków do obsadzenia, które liczą 1,700 działów. Akcya niemiecka w tym kierunku rozwija się bardzo pomyślnie, najlepszymi pomocnikami komisyi w tej mierze są osadnicy, którzy nabyli już działy i dobrze się w nich czują. Obliczają, że w tym roku osiądzie około tysiąca nowych rodzin niemieckich w kraju. Przyznać należy, że bank polski w ostatnich czasach rozwijał niezmiernie sprężystą czynność; nabywa on dobra, które pozostały w rękach niemieckich, i nie szczędzi żadnych trudów, aby tworzyć nowe punkty oparcia dla żywiołu polskiego. Niewątpliwie działalność jego podrywa silnie grunt, zyskiwany przez bismarkowską komisyę kolonizacyjną. Jest nadzieja, że przyjdzie jednak pokolenie w Niemczech, które wyprze się tej instytucyi, najniemoralniejszej, jaką wiek XIX pod egidą państwa utworzył.

Bardzo interesujący artykuł o przemyśle w Wielkopolsce pojawił się w berlińskiej *Germanii*. Artykuł ten, noszący tytuł: „Die industrielle Entwickelung der Provinz Posen“ stwierdza dokładnie, że za dawnych czasów polskich kwitł w naszej dzielnicy daleko większy przemysł aniżeli po jej zagarnięciu przez „cywilizowane“ i „kulturne“ Prusy, które niby dopiero wniosły kulturę do naszej ziemi i teraz nam chełpliwie jakieś nadzwyczajne dobrodziejstwa wymawiają.

Wiek XV i XVI — pisze *Germania* — świetne to były czasy dla Poznańskiego. Ubogie w mięso zachodnie i południowe dzielnice Niemiec sprowadzały wtedy potrzebne im bydło z dzisiejszej prowincyi poznańskiej i pędzono wówczas wiele pieniędzy do kraju między Wartą a Wisłą. Około końca XVI wieku rozpoczął się jednak upadek, który szybko postępował. Tylko jedna gałąź przemysłu utrzymała się i to w swoich ostatnich marnych resztkach aż do wieku XIX, mianowicie sukiennictwo. Poznański przemysł sukienniczy zaopatrywał w dawnych czasach nietylko rynek krajowy, czyli cały obszar ówczesnej Polski, ale wogóle wielką część całego wschodu, mianowicie Rosyę, jako też część Azyi, Chin i td. W XVIII wieku w wielkiem jeszcze używaniu były sukna poznańskie. Obliczono nawet, że jeszcze w drugim i trzecim dziesiątku lat bieżącego wieku, kiedy już poznański przemysł sukienniczy bardzo podupadł, fabrykowano jeszcze w każdym roku za kilkaset tysięcy talarów towarów.

Przemysł sukienniczy uprawiany był dawnemi czasy głównie w miastach zachodniej i północnej części prowincyi. W niektórych miastach, jak np. w Trzciance, doszedł on do nadzwyczajnego rozkwitu. Ale i w okolicy Międzyrzecza i Trzciela kwitnął przemysł sukienniczy nadzwyczajnie. Do Samocina wędrowało jeszcze w połowie XVIII wieku wielu sukienników, ponieważ tam właśnie dla sukienników bardzo dobry był zarobek. Można nawet powiedzieć, że właściwie prawie we wszystkich mniejszych miasteczkach prowincyi poznańskiej był przemysł sukienniczy na wielką skalę uprawiany. Miasteczko Swarzędz pod Poznaniem, założone dopiero w XVII wieku, liczyło zaraz po swojem założeniu 70 warsztatów sukienniczych. Żydom zresztą było rzemiosło sukiennicze wzbronione. Tylko chrześcijanom wolno było je uprawiać. Niestety nie napisano dotąd historyi przemysłu sukienniczego prowincyi poznańskiej, a przecież przemysł ten dawał jeszcze setkom tysięcy ludzi, kiedy państwo polskie znajdowało się w stanie stałego upadku, wystarczający chleb i dawał później jeszcze, kiedy Poznańskie przyszło pod panowanie pruskie, tysiącom rodzin zadowalniającą egzystencyę.

Charakterystyczną dla rozwoju przemysłu sukienniczego jest historya cechu sukienniczego w Trzciance. Cech ten założono w roku 1679 i przyznano mu w roku 1753 nowy przywilej, wydany w Warszawie. Początkowo wynosiła liczba majstrów sukienników w Trzciance 15—20. W czasie od 1700—1720 zapisano jednak już 61 nowych majstrów a od roku 1750 zapisywano corocznie 9 nowych majstrów w przecięciu. Interes dobrze się opłacał, a sukna z Trzcianki miały odbyt w szerokim świecie. Szły na Bałkan, do Azyi i Chin. Co prawda, trzeba było płacić wysokie majsterskie za udzielenie godności majstra. Zresztą uprawiał cech majsterski bardzo zdrową politykę małżeńską. Synowie majstrów oraz zięciowie majstrów płacili tylko połowę, a synowie majsterscy, żeniący się z córkami majstrów, nic nie płacili. Sukiennicy w Trzciance umieli za tem wybornie nietylko dobrze sprzedawać swoje sukna, ale także wydawać za mąż swoje córki, i to za takich mężów, których egzystencya z góry była zapewniona. Wyroby sukiennicze z Trzcianki cieszyły się w całym świecie kupieckim najwyższem uznaniem. Gdy sukiennicy trzciankowscy jeździli do Gdańska, to wielcy kupcy tamtejsi wysyłali im naprzeciw swój personal, który musiał ich witać z wielkim szacunkiem. Z Gdańska szły sukna trzciankowskie do Rosyi, do Turcyi i t. d. Z Węgier i Galicyi przyjeżdżali żydowscy handlarze do Trzcianki, kupowali tam sukna i sprzedawali je dalej do Węgier, Galicyi, Rosyi, do krajów naddunajskich, bałkańskich i t. d. Roku 1793 liczyła Trzcianka 300 majstrów cechowych z przeszło tysiącem robotników. Początkowo wyrabiano w Trzciance tylko grube sukna, później dopiero zaczęto wyrabiać i lepsze rzeczy. Przez wcielenie Trzcianki do państwa pruskiego otrzymał trzciankowski przemysł sukienniczy cios śmiertelny. Rosya zamknęła swoją granicę dla wyrobów trzciankowskich, a zbyt w Prusiech, względnie w Niemczech nadzwyczajnie utrudniały cła. Także wzmogło się zapotrzebowanie delikatniejszych i gustowniejszych wyrobów, a przemysł sukienniczy w Trzciance nie potrafił jakoś iść z postępem czasu. Nastały więc ciężkie czasy dla trzciankowskiego przemysłu sukienniczego.

Tak więc przyznaje niemieckie pismo, że pod „błogiemi“ rządami polskimi istniał w naszej dzielnicy przemysł i kultura, których rozwój zatamowały wypadki dziejowe w ciągu XVIII wieku, a które o zupełny upadek przyprawiło właśnie zagarnięcie naszej dzielnicy przez Prusy.

Wystawa przyrodniczo-lekarska w Krakowie.

Kraków, 23 lipca.

Z obecnym zjazdem lekarzy i przyrodników w Krakowie połączoną jest wystawa przyrodniczo-lekarska, bardzo obfita i ładnie urządzona. Wystawę tę nazwano jubileuszową, a to z powodu, że pierwotnie tak zjazd jak i wystawa miały się odbyć podczas jubileuszu uniwersytetu jagiellońskiego, ale przeszkody nie z naszej winy przeniosły je na czas późniejszy. Wystawa mieści się w nowym gmachu dla gimnazyum Nowodworskiego, a zajmuje 16 dużych sal.

Pierwsza sala parterowa zajęta jest głównie przez plany i mapy wszystkich naszych uzdrojowisk; obok znajdujemy warszawskie i krakowskie fabrykaty wód mineralnych. Druga sala ma charakter mieszany: obok wyrobów z fabryki hr. Szembeka w Porembie, ale są to przedmioty, które znajdują tylko niejako gościnę na wystawie, główną bowiem ozdobą tego pokoju jest bardzo piękny zbiór kopalnej flory z epoki mioceńskiej ze wschodniej Galicyi, dra Wiśniowskiego. Znajdujemy tu także gablotkę z narzędziami chirurgicznymi, firmy Nowakowskiego z Wiednia, lecz takich gablotek mamy w następnych salach jeszcze więcej. Fachowym podobają się zwłaszcza przyrządy chirurgiczne, wyrobu Knapińskiego, dalej stoły operacyjne pomysłu prof. Rydygiera, wyrobione przez lwowską firmę Trepczyńskiego. Interesującym jest także model wzorowego zakładu w Zakopanem dla chorych piersiowo. Najwięcej jednak, jak już powiedzieliśmy, jest różnych przyrządów: dział przyrządów naukowych, bardzo subtelnych i skomplikowanych, reprezentuje firma Grodzickiego, która dostarcza swych wyrobów dla Uniwersytetu jagiellońskiego; narzędzia chirurgiczne wystawiła także poznańska firma Kasporowicza, ortopedyczne warszawska firma Kocha. Dr. Nartowski zapomocą kart i modelów zaznajamia z najnowszemi technicznemi urządzeniami swojego zakładu leczniczego.

Ostatnia wielka sala parteru zajętą jest przez zbiór naszej literatury medycznej z ostatnich czasów. W bocznej sali i na podwórzu rozgościł się ze swymi wyrobami znany fabrykant Zieleniewski, który wystawił między rozmaitemi maszynami i przyrządami jako przedmioty mające bliski związek z wystawą: przyrządy gimnastyczne, wzorowe łazienki i t. p. Widzimy tu także wóz krakowskiego Towarzystwa ratunkowego do przewożenia chorych, dotkniętych zakaźnemi chorobami. Wóz ten skonstruował sekretarz Towarzystwa dr. Śliwiński, a trzeba dodać, że o takich wozach jeszcze nigdzie za granicą nie pomyślano.

Wejdźmy teraz na piętro. Już w krużgankach musimy się zatrzymać, aby bodaj okiem rzucić na rozmieszczone tu tablice i obrazy, tyczące się hygieny, na urządzenia ordynującego lekarza dentysty, dalej na ciekawe preparaty embryologiczne i botaniczne. Potem wchodzimy do pierwszej sali, która jest tak zajmującą, że w niej zawsze najwięcej jest zwiedzających osób. Mamy tu bowiem najpierw wystawę uniwersyteckiego zakładu bakteryologicznego prof. Bujwida, obejmującą hodowle najrozmaitszych bakteryi, oraz surowice lecznicze. Wśród tych surowic naczelne miejsce zajmuje surowica przeciwbłoniczna (antidifterytyczna) dr. Bujwida. Ma ona taki popyt, że musiano zakupić majątek ziemski pod Krakowem dla wyżywienia koni przeznaczonych do dostarczania surowicy. Mamy tu dalej surowicę przeciwropnicową i tuberkulinę Kocha, używaną jako środek pomocniczy w rozpoznawaniu gruźlicy u bydła. W środku sali znajduje się duża szafka oszklona, z okazami różnych fałszowanych produktów spożywczych, np. herbaty zagranicznej z 50% tynku, kawy barwionej ultramaryną, soku malinowego zaprawionego aniliną. Są tu także i różne szkodliwe środki kosmetyczne, np. środek na piegi zawierający sublimat.

W drugiej sali mamy szereg przyrządów fizyologicznych i lekarskich, pomysłu różnych polskich lekarzy, i tak: przyrządy elektroterapeutyczne d-ra Zanietowskiego, praktyczna cieplarka d-ra Gertlera, wyroby dentystyczne docenta Łepkowskiego i d-ra Kleina, wreszcie dwa ogromne albumy z fotografiami, zdjętemi za pomocą promieni Röntgena, zaprodukowane przez d-ra Barszczewskiego z Warszawy. W osobnej salce pomieścił dr. Flatau liczne fotografie preparatów z dziedziny anatomii porównawczej ustroju nerwowego.

Następne sale zajmują wystawy artykułów spożywczych i hygienicznych różnych firm krajowych, wyrobów bazaru krajowego, okazy górnictwa krajowego i modele kopalń itd. Bardzo pouczającą dla przemysłowców powinna być wystawa wiedeńskiego „muzeum hygieny przemysłowej“, obejmująca kilkadziesiąt przyrządów ochronnych, które powinny się znajdować w różnych fabrykach. W osobnej sali wreszcie pomieszczono produkcyę farmaceutyczną; dział ten jest bardzo licznie obesłany przez wszystkie wybitniejsze firmy krajowe i Królestwa polskiego.

Wogóle wystawa wywiera bardzo dobre wrażenie, świadczy bowiem o znacznym postępie, jaki nasz kraj uczynił w trosce o zdrowie publiczne. Nie można jednak powiedzieć, żeby wszystkie czynniki u nas zamanifestowały tę troskę o hygienę ogólną: głównie bowiem reprezentowane są wysiłki naszych uzdrowisk, które się coraz lepiej rozwijają, i których coraz więcej powstaje, oraz prace naszych uczonych i instytucyi lekarskich, które wykazały taką ogromną pomysłowość i przedsiębiorczość, że możemy się nimi pochlubić przed zagranicą.

Echa z wód.

Truskawiec 22 lipca.

Zazwyczaj w korespondencyach z miejsc kąpielowych, a zwłaszcza swojskich, podnoszą same dodatnie strony, opisują życie towarzyskie, urok przyrody, skuteczność leczenia itp. Sądzę, że wszyscy kuracyusze, bawiący obecnie w Truskawcu wdzięczni mi będą, gdy tym razem odstąpię od tego zwyczaju i poskarżę się przed czytającą publicznością na dwie niedogodności tutejsze, które tak łatwo dałyby się usunąć, a tak bardzo uprzyjemniają nam pobyt. Mam tu na myśli straszliwy kurz, unoszący się w powietrzu, oraz brak ławek, choćby najprymitywniejszych. Dusimy się formalnie od kurzu, w mieszkaniach musimy szczelnie zamykać okna, a wskutek tego powietrze w nich duszne nie do zniesienia. Ktoby zaś w godzinach południowych schronić się chciał do lasku, upadnie ze zmęczenia, bo ławki tam nie znajdzie. Lasek ten swoim chłodem formalnie zaprasza do siebie, ale na ziemi siadać niepodobna, gdyż prawie nigdy ona nie wysycha, czego dowodem istniejąca do dziś kałuża, powstała z deszczów z przed 12 dni. Najbardziej cierpią na tem ci ludzie, którzy nie dla zabawy, ale z rzeczywistej potrzeby zjechali do Truskawca. Sądzę, że skoro od 800 osób, przybyłych tu według listy gości po dzień 15 lipca, wpłynęło do kasy zakładu 9600 koron, to można przecież wymagać, ażeby najęto dwóch ludzi do skrapiania drogi, deptaków i placów, i ażeby ustawiono kilkadziesiąt lub przynajmniej kilkanaście ławek, choćby całkiem pospolitych, wbijając po dwa klocki w ziemię i kładąc na nich deskę.

Mógłbym pisać o niektórych innych jeszcze niedogodnościach, o ścieżkach i drogach zaniedbanych itd., ograniczam się jednak tylko do dwóch powyższych rzeczy, gdyż one wymagają gwałtownie rychłej naprawy, a nie spowodują ani nadmiernych wydatków, ani wielkiego trudu. *Kuracyusz.*

KRONIKA.

Lwów 25 lipca.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował generał-majora Alfonsa Makowiczkę, komendanta 13-tej brygady piechoty, komendantem dywizyi obrony krajowej w Przemyślu. — Cesarz nadał starszemu radzcy skarbowemu w krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie Józefowi Waydowiczowi order korony żelaznej klasy III z uwolnieniem od taksy.

Starosta Władysław Gałecki w Brzesku powołany został do służby w namiestnictwie, a kierownictwo starostwa w Brzesku objął starszy komisarz powiatowy Ludomił Trzaskowski.

Kupno Schodnicy. Rokowania w sprawie sprzedaży przedsiębiorstw górniczych pp. Wolskiego i Odrzywolskiego ukończone zostały wczoraj, we wtorek, w ten sposób, że p. Escoula, prawonabywca p. de Meyral, złożył wczoraj w gal. Kasie oszczędności dalszych 250.000 koron na wzmocnienie dotychczasowego zadatku i zobowiązał się połowę ceny kupna zapłacić do końca listopada br., drugą zaś połowę do 15 marca 1901. Złożony dotąd zadatek wynosi zatem 950.000 koron czyli 10% umówionej ceny kupna.

Centralny komitet wyborczy został zwołany na posiedzenie na dzień 1 sierpnia godz. 4 po południu do Lwowa do sali posiedzeń w gmachu Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Przedmiotem obrad: Wybory uzupełniające dziesięciu posłów do Sejmu.

Dla powodzian. Marszałek kraju ofiarował z własnych funduszów kwotę 3000 kor. na dotkniętych klęską powodzi w powiatach stanisławowskim, stryjskim i kałuskim, w każdym po 1000 koron. Zarządzenie to przyszło w drodze telegraficznej z Aix les Bains, gdzie hr. Badeni obecnie przebywa, do Banku krajowego, który też zaraz zlecone kwoty owym trzem powiatom wypłacił.

Komunikacya kolejowa. Dziś wznowiono ogólny ruch na kolejach Delatyn-Stefanówka, przerwany wskutek powodzi między Kołomyją a Łanczynem.

Konkurs. Sąd powiatowy w Radłowie przyjmie od 1 sierpnia dyetaryusza z płacą miesięczną 50 koron.

Tyfus we Lwowie. Miejskie biuro sanitarne stwierdza, że od 24 czerwca do 24 b. m. zachorowało we Lwowie na tyfus brzuszny ogółem 34 osób; po odliczeniu tych, którzy już wyzdrowieli, pozostaje w leczeniu 26 osób. W domach przy ul. Gródeckiej l. 16, 16a, 18 i 20 zachorowało razem 16 osób, wybuchła zatem w tych domach istotnie miejscowa epidemia, nie okazująca dotąd zgoła tendencyi do rozszerzania się; powodem jej była zakażona woda w studni prywatnej, którą też zaraz po uznaniu jej za podejrzaną zamknięto. Poza tem zdarzają się w mieście tylko sporadyczne wypadki tyfusu w nie większej ilości, jak zwykle we Lwowie, gdzie stale w każdym miesiącu zdarza się kilkanaście do dwudziestu kilku wypadków tyfusu. Każdego miesiąca umiera we Lwowie 2—3, a nieraz i więcej osób na tyfus brzuszny, obecnie zatem cyfra śmiertelności na tyfus nie przekracza przeciętnej normy.

Fasye do podatku domowo-czynszowego. Administracya podatków we Lwowie wzywa właścicieli domów i wszelkich realności, położonych we Lwowie podlegających podatkowi czynszowemu do przedłożenia fasyj czynszowych wraz z opisaniami topograficznemi n a j p ó ź n i e j d o k o ń c a s i e r p n i a b. r., a to celem wymiaru podatku czynszowego na lata 1901 i 1902.

Formularze fasyi i opisania topograficzne wyda bezpłatnie protokół podawczy Administracyi podatków we Lwowie (plac Cłowy l. 1 I piętro), gdzie także sporządzone fasye czynszowe oddawać należy.

Podatek czynszowy ma być wymierzony na lata 1901 i 1902; za podstawę do wymiaru służyć ma pobrany lub umówiony czynsz najmu za cały rok, bez względu na opróżnienia pomieszkań i bez względu na to, czy płacony jest czynsz wyłącznie tylko za samo pomieszkanie, lub też obok pomieszkania także i za inne świadczenia ze strony właściciela domu, jak np. oświetlenie korytarzy, schodów, wyłożenie chodnikami schodów, wodociągi, meble, ogrody itp. We wszystkich tych wypadkach podać powinien właściciel domu bezwarunkowo cały umówiony czynsz najmu, zaznaczając wyraźnie, ile sobie z tego czynszu liczy za samo mieszkanie, a ile za wspomniane wyżej świadczenia lub dodatki. Tak samo postąpić należy i w tym wypadku, jeżeli lokator opłaca czynsz najmu łącznie z groszem czynszowym.

Co do budynków lub lokalności nowo wybudowanych, względnie dobudowanych lub przebudowanych, przedkładać należy fasye czynszowe w dniach 14 po wynajęciu lub zamieszkaniu. Zmiany w dochodzie czynszowym (podwyższenie lub zniżenie czynszu) zaszłe w ciągu dwuletniego okresu podatkowego nie będą wywierać żadnego wpływu na już dokonany wymiar podatku za ten okres podatkowy i uwzględnione będą dopiero przy wymiarze na następny okres podatkowy.

Co do rzetelnego i z prawdziwym stanem zgodnego zeznawania czynszów Administracya podatków zwraca uwagę właścicieli domów na obwieszczenie kraj. Dyrekcyi skarbu z dnia 23go lipca 1898 i zaznacza, że fasye czynszowe będą sprawdzane z całą ścisłością, a w razie ujemnych spostrzeżeń zastosowane zostaną tak przeciw właścicielom domów, jak i przeciw czynszownikom podpisującym nierzetelnie fasye czynszowe postanowienia karne.

Rada m. Lwowa nie rozpoczęła jeszcze feryj wakacyjnych mimo danego już upoważnienia zgromadzenia delegatów do załatwiania ważnych a pilnych spraw w zastępstwie Rady podczas wakacyj. Bowiem na jutro, na czwartek, zwołał prezydent jeszcze posiedzenie, którego repertuar obrad zawiera 114 spraw. W repertuarzu tym jednak prezydent prosi radnych o liczne i punktualne przybycie; ze powodu mnogości, ważności i nagłości kilku spraw, oraz z powodu zbliżających się wakacyj.

Pożar. Wczoraj o północy spalił się doszczętnie folwark Perenów w Tołmaczu, majątku p. Tadeusza Papary. Brak wody i przyrządów do gaszenia uniemożliwił ratunek. Z budynkami zgorzały młocarnia i liczny inwentarz martwy, które nie były ubezpieczone. Ogień był podłożony, gdyż wybuchł na gumnie od strony pól.

Złote wesele. Dnia 2 sierpnia r. b. odbędą się w Krakowie w kościele OO. Karmelitów na Piasku w kaplicy cudownej Matki Boskiej, złote gody pp. Juliusza Marcoin'a, emerytowanego inspektora technicznego Krak. Tow. Wzaj. Ubezpieczeń i żony jego Anieli z Gullmannów. Sędziwej parze udzieli błogosławieństwa na dalsze lata były uczeń jubilata, ksiądz prałat Marceli Zauss.

Sejmikujące baby. Ostatniej niedzieli urządził ks. Stojałowski w Chojniku powiatu tarnowskiego zgromadzenie ludowe. Zgromadziło się około pięćset osób, które stały już to w szopie, już też przed nią pod gołem niebem. Przewodniczącym obrano ks. Stojałowskiego, ale ten przewodniczący stał się sprawcą wielkiej awantury, bo gdy wikary z Tuchowa, ks. Oleksy zażądał głosu, ks. Stojałowski wręcz mu odmówił. Powstał wrzask, bo baby ogromnie się tem obruszyły. Komisarz rządowy zagroził rozwiązaniem zgromadzenia, a tłum począł jeszcze więcej wrzeszczeć, do tego zaś przyłączyły się jeszcze utarczki słowne ks. Stojałowskiego z ks. Oleksym i komisarzem rządowym. Baby wrzeszczały jak opętane, więc wreszcie komisarz zgromadzenie rozwiązał. Hałas wtedy doszedł do zenitu. Żandarmi, których było pięciu, nie mogli sobie dać rady, zatelegrafowano więc po pomoc do Tuchowa. A tymczasem tłum ścierał się z żandarmami, a gdy oni wzywali do rozejścia się, baby wołały: „zabijcie nas, a nie ustąpimy“. Przybyła wreszcie żandarmerya z Tuchowa, i dopiero gdy najstarszy żandarm przedstawił, że może być wielkie nieszczęście gdy opór nie ustanie, tłum począł się rozchodzić. Ks. Stojałowski, wykłóciwszy się z komisarzem i ks. Oleksym, odjechał. Wielu uczestników tego zgromadzenia będzie odpowiadało przed sądem za stawianie oporu żandarmom i komisarzowi.

Zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie został wczoraj zamknięty. O godzinie 3ej po południu rozpoczęło się w sali teatralnej drugie plenarne posiedzenie. Prof. Hoyer z Warszawy wygłosił odczyt o pojęciu przyczynowości w nauce i praktyce. Uchwalono dalej wprowadzić w życie stałą delegacyę dla czuwania nad wykonaniem uchwał zjazdów i dla organizacyi zjazdów. Uchwalono też wznieść w Krakowie pomnik dla ś. p. Maryana Baranieckiego, twórcy zjazdów. Następnie ogłoszono nagrody wystawy przyrodniczo-lekarskiej. Grono sędziów przedłożyło zjazdowi do uchwały następujący nadzwyczajny wniosek: „Gdy pomiędzy wystawcami znalazł się mąż wielkiej nauki i ofiarności, który niespożyte położył zasługi wobec całej ludzkości przez zwrócenie na właściwe tory nauki o fizycznem wychowaniu młodzieży, uważało grono sędziów za odpowiednie uczynić wniosek następujący: IX zjazd lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie składa prof. drowi Henrykowi Jordanowi serdeczne podziękowanie, cześć i uznanie za to, co dla młodzieży wogóle a dla polskiej w szczególności uczynił.“ Uchwalono wśród hucznych oklasków.

Po ogłoszeniu nagród odczytano serdeczny telegram prezydenta miasta Lwowa, zapraszający lekarzy i przyrodników do Lwowa na zjazd następny. Dr. Rydygier gorąco poparł te zaprosiny. Przyjęto je gromkimi oklaskami.

Po przemówieniach pożegnalnych dra Dunina i dra Kostaneckiego, obrady zjazdu się skończyły. Dziś wyjeżdża 250 uczestników zjazdu do Wieliczki, a 42 na zwiedzenie naszych zdrojowisk.

W skład stałej delegacyi zjazdów weszli pp.: prof. Baranowski, prof. Kostanecki, dr. Kwaśnicki, protomedyk dr. Merunowicz, dr. Natanson, dr. Smoluchowski i dr. Święcicki. Jako zastępcy pp.: dr. Ciechanowski, dr. Chłapowski, dr. Lepert, dr. Rychliński i dr. Ziembicki.

Niegodziwy żart. Robotnicy z fabryki Wagnera przy ulicy Żółkiewskiej, dopuścili się wczoraj popołudniu czynu iście zwierzęcego. Dla „figlów“ umaczali kawałek papieru w nafcie, umocowali go na patyku i włożywszy to wszystko koledze swemu Adolfowi Makowskiemu za kołnierz, podpalili. Makowski poczuł psotę dopiero, gdy mu się włosy z tyłu głowy palić zaczęły. Porwał się wówczas rękoma za głowę, aby ugasić ogień, ale przy tej sposobności poparzył sobie obie ręce, a następnie udał się na stacyę ratunkową, gdzie go opatrzono.

Hakata przeciw Galicyi. Główny organ wszechniemców *Alldeutsche Blätter* dla ożywienia swoich stronnic, zaczął szczuć Niemców na Galicyę. Prawi tedy w swym ostatnim (30-tym) numerze, że Galicya jest „krajem klasycznym“. Jak zaś ten szanowny organ rozumie wyraz „klasyczność“ wynika z dalszej treści, która jest taka: „W środku Europy leży kraj, który nie ma w sobie nic europejskiego: ani w administracyi, ani w sądownictwie, ani w gospodarstwie społecznem, ani w życiu publicznem — w niczem zgoła! Jest to kraj brudu, moralnego niechlujstwa i patentowanych oszustów. Znajduje się on wprawdzie w granicach państwa posiadającego kulturę europejską, ale sam jest zupełnie dziki. Czytelnicy łatwo się domyślą, że mówimy o Galicyi. Panuje tam jedna warstwa ludności, zwana szlachtą. Ona rządzi, bo zajmuje wszystkie posterunki. Żeby zaś zawsze być zabezpieczoną od wszelkich protestów ze strony uciemiężonych, utrzymuje lud zapomocą duchowieństwa w straszliwej ciemnocie. Szlachta, to warstwa próżniaków, która umie tylko wyzyskiwać, a przedmiotem jej szatańskiego wyzysku są chłopi i jeszcze nieszczęśliwsi od nich, biedni, zahukani, pozbawieni wszelkich praw, żydzi“.

W tym sensie długo jeszcze prawią *Alldeutsche Blätter*. Głupota z siostrzycą swą, podłością, idą

---

5)

Feljeton historyczny.

(Ciąg dalszy).

Dnia 29 listopada 1841 r. ks. Paskiewicz uroczyście odsłonił pomnik na placu Saskim. Pod samym pomnikiem biskup rzymsko-katolicki Chmielewski odprawił nabożeństwo na czele całego duchowieństwa warszawskiego, a prałat Kotowski wygłosił kazanie, w którem potępiał Polaków za bunt, a chwalił tych, którzy pozostali wiernymi prawemu rządowi, wzywając wszystkich, ażeby szczerze i nieobłudnie posłuszni byli monarsze i jego rozkazom. Kazanie to, wygłoszone po polsku wobec duchowieństwa i ogromnych tłumów ludu, znane było całemu Królestwu. W tymże roku dokonano ważnej sprawy w kierunku zjednoczenia Królestwa z Rosyą. Sprawą tą było zniesienie komór celnych na granicy Królestwa z cesarstwem. Minister Kankrin długi czas sprzeciwiał się urzeczywistnieniu tego projektu, uważając go za niekorzystny pod względem ekonomicznym. Ale namiestnik, a potem cesarz, nalegali na tę sprawę i komory wewnętrzne zniesiono, straż pograniczną zaś przeprowadzono na zewnętrzną granicę Królestwa.

Ks. Paskiewicz zajął się opracowaniem projektu, zaprowadzającego departamenty senatu w Warszawie. Z chwilą ustanowienia rzeczonej instytucyi zamierzano znieść radę stanu Królestwa, stanowiącą najważniejszy czynnik systemu autonomicznego, wytworzonego przez statut organiczny. Zniesienie zaś rady stanu dawało możność zupełnego zlania administracyi Królestwa z administracyą cesarstwa i otwierało na oścież wrota dalszym reformom w tym kierunku. Dnia 18 września 1841 r. podpisany został odpowiedni ukaz, a nowością było i to, że nie był poświadczony przez ówczesnego ministra sekretarza zwykłą formułą „przez cesarza i króla“, tylko w polskim tekście zaświadczył minister sekretarz stanu dokładność przekładu. Nowa instytucya nadawała namiestnikowi taką władzę w zakresie sądownictwa, jakiej w cesarstwie nie posiadał nawet minister sprawiedliwości. Władza ta polegała na tem, że na ogólnem zebraniu departamentów senatu zamiast cesarza prezydował namiestnik, a senatorów i członków senatu mianował cesarz na przedstawienie namiestnika. Na tydzień przed podpisaniem ukazu namiestnik oznajmił radzie administracyjnej, że najjaśniejszy pan w celu usunięcia kłopotów, z jakimi połączone jest utrzymanie w więzieniu przestępców zwyczajnych, rozkazał zesłać ich na Syberyę.

W r. 1842 w sprawie poboru rekrutów, na przedstawienie namiestnika zapadło postanowienie, znoszące opłatę pieniężną od żydów zamiast dostawiania rekrutów. Odtąd żydzi Królestwa, zrównani z resztą ludności krajowej, mieli być brani do wojska. Postanowienie to wywołało żywe niezadowolenie nietylko wśród żydów Królestwa, ale i w całej Europie. „Godnem jest uwagi — pisze ks. Szczerbatow — że jak tylko dowiedziano się za granicą o zatwierdzeniu projektu ks. Paskiewicza, prasa pruska i niemiecka z podwójną energią poczęła rozsiewać zuchwałe oszczerstwa o Rosyi i jej rządzie.“ W r. 1843 namiestnik podał monarsze projekt podziału Królestwa na pięć lub na cztery gubernie. Cesarz zgodził się na pięć gubernij, ale ks. Paskiewicz zamyślał z czasem oddzielić od Królestwa gubernię augustowską i przyłączyć ją w części do gubernii kowieńskiej, w części do wileńskiej, „a wtedy — pisał — zaokrąglone Królestwo składać się będzie z czterech gubernij.“

W początku 1844 r. do trudności, jakie wywoływały walki ze skrytemi sprężynami rewolucyi, przyłączyły się jeszcze kłopoty z duchowieństwem katolickiem w Królestwie. Cesarz domagał się, ażeby konsekracya biskupa Łubieńskiego odbyła się w Petersburgu. Ks. Paskiewicz pisał do cesarza z tego powodu: „W obecnem naszem położeniu czyż warto rozdrażniać Kuryę rzymską i dać sposobność wszystkim intrygantom katolickim do oszczerstw, że chcemy ich nawrócić na prawosławie“. Cesarz jednak nie chciał ustąpić. „Konsekracyi — pisał — wolę dokonać tutaj, gdyż w sprawach tych nie ustąpię Papieżowi. Zadowoliwszy go w tem, co było słusznem, w innych rzeczach nie myślę się cofać“. Łubieński też otrzymał konsekracyę w Petersburgu, za co Papież korzystał z każdej sposobności, aby stawiać opór żądaniom i prośbom rządu rosyjskiego. Namiestnik chciał np., aby kapituła na administratora dyecezyi warszawskiej wybrała ks. Kotowskiego, słynnego z mowy, jaką wygłosił do ludu podczas odsłonięcia pomnika na placu Saskim. Ale Papież odrzucił powyższą kandydaturę na biskupa, a więc i kapituła nie chciała go wybrać. Na administratora dyecezyi wybrano ks. biskupa Fijałkowskiego, osobistość bezbarwną i nieznaną, i Paskiewicz ostatecznie zgodził się na wybór.

Cesarz pragnął w tymże roku przeprowadzić nieznacznie reformę duchowieństwa katolickiego, przeznaczając jednego z biskupów Królestwa (ks. Tomaszewskiego) do zasiadania w kolegium rzymsko-katolickiem w Petersburgu. Biskup Tomaszewski przyjął z pokorą rozkaz monarszy, wypowiadając przytem obawę, że Papież odbierze mu dyecezyę. Cesarz jednak był przekonany, że Papież nie ośmieli się na krok tak nieprzyjazny dla rządu rosyjskiego. Cesarz zamierzył także zamienić nazwę komisyi duchownej w Warszawie na 2-gi departament kolegium duchownego, a petersburski nazwać pierwszym, pozostawiając zresztą dawną organizacyę nietkniętą. Zdaje się, dodawał monarcha, że myśl jest dobra i nie dozna żadnej przeszkody, albowiem w obec tak postawionej kwestyi, Papież nie miał żadnego uzasadnionego powodu opierać się rozkazom cesarza. Dla kuryi rzymskiej było wszystko jedno, jaką nazwę nosiły zarządy, będące przy metropolicie petersburskim i warszawskim, a w gruncie rzeczy szło o to, aby Kościół Królestwa podlegał metropolicie petersburskiemu bez specyalnego na to pozwolenia Papieża. Monarcha wykonanie powyższego projektu w całości odłożył na przyszłość. Obecność zaś biskupa Tomaszewskiego w kolegium, miała być środkiem tymczasowym, wywołanym potrzebą rozpatrzenia kwestyj ogólnego znaczenia. Ks. Szczerbatow nie opisuje nam końca powyższej sprawy, choć wiadomo zkądinąd, że ona spełzła na niczem.

Cesarz w r. 1844 powziął myśl zastąpienia abecadła polskiego rosyjskiem. Namiestnik wykonywując wolę cesarską zaproponował ministrowi oświaty hr. Uwarowowi, utworzenie specyalnego komitetu, złożonego z językoznawców słowiańskich, któryby się zajął wprowadzeniem w czyn myśli monarszej. W roku 1845 komitet ukończył swą pracę, a minister przejrzawszy referaty komitetu, przyszedł do wniosku, z którym się zupełnie zgodził namiestnik, że chcąc wyrazić dźwięki polskie literami rosyjskiemi, należy wytworzyć nowe, nieużywane dotąd zgłoski i zapożyczyć się u innych alfabetów, np. łacińskiego. Takie nowe abecadło byłoby niezrozumiałe i dla Polaków i dla Rosyan, znających tylko swój język rodowity. Tym sposobem cel nie byłby osiągnięty i korzyści ztąd żadnejby nie było. W końcu Uwarow napisał: Wynalezienie nowego abecadła może mieć powodzenie tylko w dobie, gdy w danym narodzie poczyna się piśmiennictwo; historya języków nie przedstawia przykładu, ażeby wytworzenie nowego abecadła, lub znaczne w nim zmiany w późniejszej epoce rozwoju mogły się udać.

(Dokończenie nastąpi).

tu w parze. Niestety jednak, owszem zawsze pewien skutek wywiera — powtarzane często, wytwarza opinię. Byłoby dobrze, gdyby można było nawiązać stosunki z uczciwą prasą niemiecką i umieszczać w niej prawdziwe wiadomości o naszych stosunkach.

Tragiczna śmierć kobiety. W sobotę wieczorem na stacyi Żabieniec kolejki Warszawa-Góra-Kalwarya-Grójec maszynista, prowadzący pociąg towarowy, Langner, spostrzegł na torze damę, która, zachowując się niezwykle, nie schodziła z szyn mimo alarmujących sygnałów i mimo krzyku maszynisty, usiłującego napróżno wstrzymać pociąg, toczący się z góry od Pilawy do Żabieńca. Najwidoczniej przestrach obezwładnił nieszczęśliwą i stał się przyczyną strasznej jej śmierci. Koła pociągu zmiażdżyły ją na bezkształtną masę. Jak się okazało, zabita, panna Jadwiga Baczewska, przybyła z Chylic do znajomych, przebywających na letniem mieszkaniu w Żabieńcu i zapraszała przyjaciółki na bal do Skolimowa.

Do Szczawnicy przybyło w czasie od 9 do 17 bm na kuracyę 340 osób.

Zamordowanie dziennikarza. Prof. Berlioz, redaktor „Ora", wychodzącego w Palermo, z powodu polemiki posłał sekundantów adwokatowi Alfano, dyrektorowi pisma humorystycznego „Papiol". Alfano wyzwania nie przyjął. Berlioz zaczaił się więc na ulicy i strzałem wymierzonym w serce zabił przeciwnika. Oburzeni przechodnie rzucili się na Berlioza z taką zawziętością i tak go mocno poturbowali, że policya zdołała go zaledwie pół żywego uprowadzić.

O koronkach. Na początku wieku ośmnastego bogactwo i stanowisko kobiety oceniano z ilości i piękności koronek, w jakie przystrojona była. Obecnie istnieją inne poglądy pod tym względem, w każdym razie koronki pozostały rzeczą piękną i wartościową i podnoszą nadzwyczaj wytworność każdej toalety.

Zwiedzając muzea europejskie, można w dawnych portretach obserwować rozwój sztuki koronkarskiej. Mianowicie malarze szkoły holenderskiej szesnastego i siedmnastego wieku pozwalają podziwiać piękność ówczesnych koronek. Królowie i królowe, dyplomaci i ich damy małżonki, przybrani są w stroje czarne aksamitne z wielkimi kołnierzami i mankietami z przepysznych koronek. Lekko przymarszczone, układają się swobodnie, tak, iż deseń i wyrób doskonale się uwydatnia.

Wynalezienie warsztatu tkackiego i roboty maszynowe ujęły nieco koronkom piękności. Dążono do taniości, którą można osiągnąć tylko przez wyrób fabryczny. Kto zna historyę prawdziwych koronek, jest wtajemniczony również w uciążliwą i ciężką pracę ich wyrobu. Robotnica, z której rąk wychodzą najpyszniejsze walansieny, musi rok cały pracować po piętnaście godzin dziennie, aby wykończyć parę mankietów. Naturalnie jest tu mowa o t. zw. „points", koronkach igłowych. Są to koronki najcenniejsze, gdyż najprzód musi być zrobiona siateczka, a w niej dopiero wyrabiany igłą deseń. Cena koronki zależy od cienkości użytej nici. Koronki igłą „blondyny", także zwane Chantilly; nie są one już tak cenne. Siatka jest robiona z jedwabiu, który jest mocniejszy od nici. Te ostatnie w suchym lokalu pękają; więc najprzód w Brukseli zaczęto zakładać robotnice przy wyrobie tych koronek w wilgotnych piwnicach. Tylko przez jeden promień światła, padający wprost na robotę, były te ciemnice oświetlane. W trzydziestym roku życia robotnice takich koronek traciły zupełnie wzrok. Robota koronek, naturalnie nie w takich warunkach, była też ulubionem zajęciem dam arystokracyi, patrycyuszek i bogatych mieszczek. Nawet królowe oddawały się koronkarstwu.

Dziś przy wielkiem użyciu koronek, powraca zwyczaj, iż panie same je sobie przygotowują. Już od kilkunastu lat wyrób koronek klockowych stał się rozpowszechnioną robótką pań. Z innego znów rodzaju robotek zw. *point lace* przygotowują się całe suknie na podszewce jedwabnej. *Point lace* składa się z tasiemeczki, ułożonej za pomocą nici w deseń. Kwitnącym okresem dla *point-lace* były czasy renesansu. Wówczas wielcy artyści, np. Leonardo da Vinci, kreślili do nich wzory. Obecnie pewien Francuz nazwiskiem Aubert, wprowadził nowość w dziedzinie koronek, mianowicie koronki kolorowe. Różnego rodzaju nici farbowane, a przedewszystkiem jedwab, spotrzebowuje Aubert do wyrobu swych koronek. Koronki te są wyrobem ręcznym, równie uciążliwym jak za dawnych czasów. Dobra robotnica potrzebuje na wyrób jednego metra takiej koronki najmniej czterech tygodni czasu. Kołnierzyki, wachlarze, suknie, przygotowywane są z tych koronek i można się spodziewać, iż będą one zyskiwać coraz więcej zwolenników. Tymczasem jednak panie faworyzują drogie koronki weneckie. Przed kilku dniami za toaletę, przygotowaną z koronek weneckich i przeznaczoną na wystawę paryską, jedna z dam w Berlinie zapłaciła 45.000 marek. Nad suknią tą pracowała robotnica przez 24 lat!

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +15, w poł. +20 R. Bar. 766. Podnosi się. Pogoda.

Jęki dziennikarza w teraźniejszym „sezonie ogórkowym".

Bunt bokserów! krwawa rzeź!
Zastęp posłów przepadł gdzieś!
Książę Tuan górą! siła!
Wzlot balonu Zeppelina!
Cesarz Wilhelm pali mówki!
Nowe pięciokoronówki!
Węgiel w coraz wyższej cenie!
Straszny pożar w Hobokenie!
Twardo jeszcze walczą Bury!
Bunt w Aszanti! Szach w podróży!
Nowe bajki o Andreji!
Pytlas pobił na turnieju!
Niema kary dla Sipida!
Chojniczanie biją żyda!
W Czechach się pojawił cud!
I [illegible] w Indyach głód!
Pod Warszawą katastrofa!
Naszych posłów dwóch się cofa!
Gabinetów rejterada!
O Schodnicy wciąż narada!
[illegible]! Zjazd lekarzy!
Serbski król o Dradze marzy!
W Morskiem Oku Hohenlohe!
Nowy temat krzywy trochę!
Samobójstwa — aż z armaty!
A la secession krawaty!
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
Et caetera, et caetera...
W Brzozowicach wściekł się pies!
Tu już cierpliwości kres —
Człowiek prawie traci rezon —
I to ma być „martwy sezon"!

Repertuar teatru hr. Skarbka. (Ceny miejsc zniżone). Dziś we środę (sensacyjna nowość) „Sposób na mężów", słynna operetka z baletem w 4 aktach Marsa i Hennequina; przekład Adolfa Kiczmana; muzyka Wiktora Rogera. We czwartek „Sposób na mężów". W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę i w niedzielę „Sposób na mężów".

Colosseum Thorna.
Codziennie wielkie przedstawienie. W niedziele i święta 2 przedstawienia. Co piątku High-Life przedstawienie. Występ najznakomitszych artystów świata. Od 16 lipca nowy program. Trupa liliputów „Mignon". Johnson i Brown, amerykańscy murzyni. „Brahma" klown muzykalny, „Casuell," taniec transformacyjny, M. Schwarz, najsławniejszy mimik świata itd. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ul. Karola Ludwika 9.

Lekcyi na wsi poszukuje akademik. Jako nauczyciel domowy był on czynnym przez szereg lat w pierwszych domach kraju i wykazać się może najlepszemi poleceniami i świadectwami. Zgłoszenia przyjmuje pod adresem „M. C." poste restante Lwów.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Grana u nas wczoraj po raz pierwszy „krotochwila ze śpiewami" Marsa i Hennequina była w Paryżu po pierwszem przedstawieniu w teatrze „Palais royal" powitana jako pewnego rodzaju nowość, jako coś pośredniego między wodewilem a operetką. Z wodewilu ma ona przewagę treści nad muzyką, oraz to, że fabuła obraca się w sferze komedyi współczesnej; do operetki zaś zbliża się tem, że ma całą partyturkę, z przygrywką i muzyką międzyaktową. Muzykę, skomponowaną przez Wiktora Rogera, cechuje lekkość i w kilku miejscach wdzięk — zwłaszcza wyróżnić należy drugi antrakt. Prócz tego kompozytor zaopatrzył sztukę w kilka pomysłów czy żartów muzycznych. Najważniejszym z nich jest to, że dyrygent kapeli kąpielowej (pierwszy akt rozgrywa się w Biarritz) przerobił znany marsz żałobny na skoczny marsz powitalny, a jest to jedyna rzecz, którą kapela jego grać umie. Słuchacze zachodzą w głowę, gdzie też oni tę melodyę już słyszeli. W pierwszym akcie przy wejściu księcia na scenę jest także aluzya muzyczna do marszu z „Tannhäusera". I to podnieść można, że podczas jednego z kupletów, deklamowanego, a nie śpiewanego (przez p. Kasprowicz), orkiestra dyskretnie gra odpowiednią melodyę.

Tytuł francuski tej sztuki brzmi *Les fêtards*. Jest to wyraz nowoutworzony, a oznacza ludzi, których jedynem zajęciem i celem życia jest zabawa — *fête*. Takich *fêtardów* jest w sztuce trzech — same znane figury komedyi i farsy francuskich: markiz, młody żonkoś, a wielki wisus, stary baron, uwijający się po garderobach baletnic, któremu życie to podcięło nogi, i egzotyczny książę „Niki Ksenofontidi", dość przejrzysta satyra na pewnego eks-monarchę. Osią sztuki jest to, że młoda markiza, [illegible] „zabawienia" dochodzi do przekonania, że aby pozyskać dla siebie męża i zająć go sobą, musi przedzierzgnąć się w kokieteryjną Paryżankę — co jej się też zupełnie udaje. Kulminacyjnym punktem fabuły jest scena, w której [illegible] daje markizie formalną lekcyę kokieteryi. Znaną również figurą komedyi francuskiej jest Mme Maréchal, stara eks-baletnica, obecnie „ciotka" baletu.

Akcya polega na tem, że markiza dowiedziawszy się, iż mąż jej urządza sobie schadzkę z baletnicą, płata mu figla, sprawiając, że daremnie czeka na nią, a zaś obudza, nawpół mimowolnie, jego zazdrość. Mianowicie książę Ksenofontidi, biorąc markizę w stroju baletnicy Tei za tę ostatnią, umizga się do niej, i wprawia ją natarczywością swą w niemiły kłopot; wreszcie podstępem udaje jej się uciec, a w ciemnym pokoju zastaje książę zamiast niej ciotkę Maréchal, [illegible] w r. 1878, w którym widział ją po raz ostatni. Markiza [illegible] tylko z różnych oznak domyśla się, że żona jego [illegible] i świadectwami.

Z wykonawców palma pierwszeństwa należy się p. Kasprowicz, której karykaturalna komika w roli „ciotki Maréchal" wprawiła publiczność w wyborny humor. Inne role wykonane były dobrze i z werwą, choć nie wszyscy tak, ażeby wszystko przyczyniło się do wywołania jednolitego wrażenia. [illegible] wyszukane. Panna Schuppówna zbierała mnóstwo oklasków i kwiatów, szczególnie za odśpiewanie dowcipne kuplety. Balet także urozmaica przedstawienie; [illegible] pantomima miłości, trochę sztuczna.

Teatr był pełny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 lipca.

(Z) W świecie finansowym opowiadają, że w najbliższym czasie i bank francuski podwyższy swoją stopę procentową, wynoszącą obecnie 3%, na 3½%. Z Paryża nie ma jednak dotąd autentycznej wiadomości. Natomiast z Londynu nadeszło doniesienie, że angielski minister finansów niebawem zapukać do targu pieniężnego o nową pożyczkę na cele wojenne, gdyż otrzymana na wiosnę pożyczka w sumie 30 milionów funtów szterlingów została już w całości spotrzebowaną. Nowa pożyczka angielska wynosić ma co najmniej 20 milionów funtów szterlingów. W ogóle w całej Europie stosunki tak się układają, że spodziewać się należy wnet ogólnej drożyzny pieniężnej. Na naszym targu podniósł się dziś eskont prywatny na 4⅝%, w Berlinie na razie zapobiega znaczniejszemu podrożeniu pieniędzy instytucya państwowa „Seehandlung" dostarczając pieniędzy na ultimo na 3⅞%. — Zarządy kolei żelaznych już teraz kłopoczą się o to, jak zapobiedz brakowi wagonów, który z pewnością w jesieni w całej pełni dotkliwym da się uczuć. Największa obawa zachodzi, iż zabraknie wagonów dla transportów węgla. W Cieplicach odbyła się właśnie przed dwoma dniami konferencya delegatów tych kolei, które przedewszystkiem przeznaczone są dla transportu węgla czeskiego, i uchwalono na niej ładować odtąd na jeden wagon nie 10 lecz 12000 kilogramów węgla, jakkolwiek maksymalne obciążenie oznaczone jest na 11.000 kilogramów.

Przy tej sposobności wywiązał się ciekawy spór pomiędzy koleją prywatną z Uścia do Cieplic (Aussig-Teplitz), a reprezentantami kolei państwowych, kolei północnej, północno-zachodniej i wytwarzającej [illegible] Staatsbahnu.

Kolej z Uścia do Cieplic zarzuca mianowicie innym kolejom, że sprawiają jej trudności w swo[illegible] ... [illegible] wagonami ... [illegible] jest [illegible] kolei [illegible] ... zaledwie 204 kilometrów długości na niepo[illegible] pokaźnych jest ... na jeden kilometr

kilometr linii przypada bowiem u niej $33\frac{4}{10}$ wagonów towarowych, podczas gdy koleje państwowe mają na kilometr tylko $4\frac{1}{10}$, a inne koleje prywatne od $5\frac{8}{10}$ do $15\frac{9}{10}$ wagonu. Wagonami kolei cieplickiej przewożą inne koleje i buraki i zboże i zatrzymują je na swoich liniach po kilka miesięcy, nie dziw więc, że dla węgla braknie wozów. Nie wiadomo jeszcze jak ten spór zostanie załatwiony.

Rozwój przemysłu elektrycznego zwiększa ogromnie popyt o miedź, dla tego też przypomniano sobie w Pradze, że koło Graslitz na granicy Saksonii i Czech istniały ongi kopalnie miedzi, lecz od dwustu lat z górą nie są exploatowane. Owoż teraz postanowiono napowrót je otworzyć, i już pracuje tam kilkudziesięciu górników. Przekonano się jednak, że wszyskie szyby zalane są wodą zaskórną od niepamiętnych czasów i dla tego przedewszystkiem pracują obecnie nad odprowadzeniem tej wody do pobliskich rzek Quittenbach i Zwodan. Robotę rozpoczęto równocześnie w dwóch punktach, na terytoryum austryackiem i saskiem.

Obroty dzisiejsze na giełdzie naszej odbywały się w usposobieniu słabem, a zamknięcie kursów jest niższe od sobotniego. Wiadomość o projekcie małżeńskim króla serbskiego dała kilku spekulantom peszteńskim powód do operacyi zniżkowych.

I giełda wiedeńska ma także swoją „kwestyę językową". Oto zarząd czeskiego banku kredytowego w Kolinie wniósł prośbę, by akcye jego notowano na giełdzie tutejszej. Zarząd tutejszej izby giełdowej odmówił jednak tej prośbie z tego powodu, że tekst tych akcyi wydrukowany jest tylko w języku czeskim. Bank koliński chce przybić na tych akcyach stampilię niemiecką z nazwą papieru i cyfrą wartości nominalnej, wszelako i na to nie chce się zgodzić izba giełdowa — prawdopodobnie więc będzie musiał bank kazać wydrukować nowy dwujęzyczny tekst akcyi, jeżeli zechce, by je tutaj notowano.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 665·00, węgierskie 688·00, Anglobanki 276·50, Uniony 555·00, Bankvereiny 493·00, Länderbanki 416·00, Ludwiki 422·00, Czerniowieckie 530·00, Elbethale 461·00, Renta papierowa 97·55, srebrna 97·45, austryacka złota 115·60, austr. renta wal. kor. 97·45, węgierska złota 115·00, węgierska renta wal. kor. 90·95, dukat 11·37, frankówka 19·32, marki 23·68, ruble 2·55½.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 25 lipca 1900.

Przy słabych obrotach usposobienie niezmienne, jedynie owies i jęczmień znajduje chętnych odbiorców.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·40 do 7·60, pszenica na termina 7·— do 7·25, żyto gotowe 5·60 do 5·80, żyto na termina 5·50 do 5·75, owies obroczny gotowy 6·40 do 6·60, owies obroczny na termina 5·— do 5·25, jęczmień pastewny 5·75 do 6·25, jęczmień browarniany 6·— do 6·50, rzepak 11·25 do 11·50, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 6·50 do 7·—, groch do gotowania 7·75 do 12·—, wyka 0·— do 0·—, bobik 0·— do 0·—, hreczka 8·25 do 8·50, kukurudza nowa 0·— do 0·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 0·— do 0·—, koniczyna biała 0·— do 0·—, tymotka 0·— do 0·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 19·25 do 19·75, spirytus paritas Tarnopol na termina 17·25 do 17·75.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.
Kraków 24 lipca.

Słaba tendencya w handlu zbożowym dalej się utrzymuje i targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu nader spokojnem, a ceny tylko z powodu braku transakcyi nie uległy zmianie.

Płacono: pszenicę białą od 7·20 do 8·15 K., czerwoną 7·20 do 8·20 K.. żółtą 7·20 do 8.20 K., żyto 6·20 do 6·75 K.; jęczmień browarny 6·25 do 7·20 koron; na krupy 0·00 do 0·— K.; owies 6·20 do 6·75 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów.

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Nowy Jork 25 lipca. Do *New Jork Heraldu* telegrafują z Panamy: Wybuchła tu rewolucya. 1500 powstańców przybyło w piątek do Corozal. Wojska rządowe po kilkugodzinnej walce cofnęły się. W sobotę również było starcie. Komendant wojsk rządowych schronił się na pokład angielskiego okrętu wojennego „Leander".

Belgrad 25 lipca. Dziennik urzędowy ogłasza ukaz, uwalniający króla Milana na jego własną prośbę ze stanowiska naczelnego komendanta serbskiej czynnej armii. Rozporządzenie to datowane jest dnia 21 lipca i podpisane przez byłego ministra wojny.

Ze strony oficyalnej zapewniają, że utworzenie nowego gabinetu przewleka się głównie dlatego, iż król chce wprawdzie poznać zapatrywania polityków różnych stronnictw, atoli pragnie, ażeby nowy rząd nie był przedstawicielem żadnego stronnictwa. Król przyjął wczoraj po dwakroć Awakumowica.

Praga 25 lipca. Przy ulicy Hybernerskiej wybuchł wczoraj przed południem wielki pożar i obrócił w perzynę dwupiętrowy dom z licznemi sklepami. Szkoda wynosi kilkaset tysięcy złr.

Wiedeń 25 lipca. Austryacką wystawę maszyn w Rosyi, która miała się odbyć w r. 1901, odłożono na rok 1903, a to ze względu na wielkie wydatki, jakie mieli fabrykanci austryaccy z powodu obesłania wystawy paryskiej.

Dortmund 25 lipca. Dziś o 2 w nocy najechał na stacyi Camern pociąg pospieszny na stojący tam pociąg towarowy. Dwie osoby zostały zabite, a 7, między temi 5 podróżnych, ciężko rannych. Szkody są znaczne.

Praga 25 lipca. Z Młodego Bolesławia (Jungbunzlau) donoszą: W niedzielę po 8ej wieczorem przyszło przed domem kupca Maurycego Picka w Albenarek do burzliwych demonstracyj. Tłum złożony z przeszło 300 osób, przeważnie robotników, powybijał okna lokalu sklepowego i zamierzał rozpocząć rabunek.

Przyczyną tego napadu były pogłoski, jakoby ten kupiec zamordował pewnego 13-letniego chłopca. Żandarmerya z trudnością rozpędziła tłumy bardzo wzburzone. Posterunek żandarmeryi musiano wzmocnić, a kilka osób aresztowano. Uspokojenie nastąpiło wówczas dopiero, gdy przekonano się, że ów rzekomo uwiedziony i zamordowany chłopiec jest zdrów i z własnego popędu opuścił dom rodziców.

Belgrad 25 lipca. Nowy gabinet już się ukonstytuował. Dotychczasowy prezydent trybunału apelacyjnego Aleksy Jovanovic objął prezydyum i sprawy zagraniczne, a adjutant króla Aleksander Vasic ministerstwo wojny. Dziś pojawił się ukaz królewski, udzielający amnestyi ogólnej wszystkim politycznym skazańcom, z wyjątkiem tych, którzy brali bezpośredni udział w zamachu na Milana.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Berlin 25 lipca. *Nordd. Allg. Zeitung* donosi: Poseł chiński doręczył dnia 21 bm. urzędowi spraw zagranicznych depeszę cesarza chińskiego do cesarza niemieckiego. W telegramie tym oświadcza cesarz chiński, że jedynym środkiem do rozwikłania obecnej sytuacyi jest pomoc Niemiec i prosi cesarza Wilhelma o objęcie kierownictwa nad akcyą, któraby przywróciła przyjazny stosunek między Chinami a mocarstwami. W odpowiedzi, którą sekretarz stanu Bülow udzielił posłowi chińskiemu dnia 24 bm., oświadczył on, że nie może depeszy tej przedłożyć cesarzowi Wilhelmowi, póki nie będzie wyjaśniony los posłów i innych cudzoziemców w Pekinie, oraz póki rząd chiński nie udzieli zadośćuczynienia za zamordowanie bar. Kettelera i nie da gwarancyi, że w Chinach zapanują stosunki zgodne z prawem międzynarodowem.

Hamburg 25 lipca. *Hamburger Correspondent* donosi: Podług telegramu, jaki nadszedł tu z Londynu, personal poselstw pekińskich jest w drodze do Tientsinu.

Petersburg 25 lipca. *Nowoje Wremia* ogłasza telegram z Czifu, donoszący, że połączenie telegraficzne z Tientsinem przerwane, a kolej żelazna zniszczona. Okręty towarzystwa amurskiego zawiesiły ruch osobowy i towarowy.

Bruksela 25 lipca. Burmistrzowie Brukseli, Antwerpii i innych miast belgijskich ogłosili odezwy, wzywające ludność, aby tworzyła korpusy ochotnicze do walki z Chinami.

Konstantynopol 25 lipca. Dziennik turecki *Ikdam* wyraża wielkie zadowolenie z powodu doniesienia, że posłowie w Pekinie żyją. Cieszy nas — pisze to pismo — że możemy o tem donieść. Postępowanie Chińczyków napełniało sułtana i muzułmanów wielką boleścią. Z tem większą więc radością przyjęto obecnie wiadomość, że posłowie i cudzoziemcy w Pekinie, oprócz Kettelera, żyją.

Paryż 25 lipca. Minister spraw zagranicznych Delcassé otrzymał depesze od francuskiego konsula w Tientsinie, które donoszą mu, że Francuzi w atakach na dzielnicę chińską Tientsinu stracili 15 zabitych i 50 rannych. Od dnia 17 lipca panuje w dzielnicy chińskiej zupełny spokój. Tegoż dnia wysłano z Tientsinu posłańca do stolicy chińskiej; ma on powrócić za 7 dni. Dnia 18 obradowali konsulowie nad tem, jaką administracyę należałoby zaprowadzić w Tientsinie.

Nowy Jork 25 lipca. Do *New Jork Journal* donoszą z Szangaju, że 3000 żołnierzy rosyjskich z Portu Arthur dotarło do Niuczwan, gdzie zagrodziło im drogę 10.000 Chińczyków. Chińczycy ci nie przystąpili wprawdzie dotychczas do ataku, ale ponieważ są widocznie zdecydowani nie przepuścić Rosyan, przeto każdej chwili może przyjść do walki.

Nowy Jork 25 lipca. Według dziennika *World*, Li-hung-czang oświadczył, że posłowie w Pekinie żyją, atoli w chwili, w którejby wojska sprzymierzone wyruszyły na Pekin, czekałaby prawdopodobnie wszystkich Europejczyków w Pekinie niechybna śmierć. Li-hung-czang zaś potrafiłby na czele 20.000 wojska europejskiego przywrócić zupełny spokój.

Waszyngton 25 lipca. Szeng doniósł telegraficznie tutejszemu posłowi chińskiemu, iż posłowie zagraniczni będą z Pekinu przewiezieni pod eskortą do Tientsinu.

Londyn 25 lipca. Konsul angielski w Tientsinie donosi telegraficznie pod datą 21 bm., że w tym w dniu otrzymał list od posła angielskiego Macdonalda z datą „Pekin 4 lipca", w którym poseł wzywa pomocy i zawiadamia, że Europejczycy mają żywności na dwa tygodnie, jednakże wobec coraz gwałtowniejszych ataków nie potrafią długo się obronić. Do owej pory 44 Europejczyków poległo, a około 90 było rannych.

Waszyngton 25 lipca. Cesarz chiński telegrafował do prezydenta Mac-Kinleya mniej więcej to samo, co do cesarza niemieckiego. Mac-Kinley odpowiedział, że cieszy się, iż cesarz chiński uznaje, że Ameryka niczego od Chin nie żąda, jak tylko uwolnienia posłów i udzielenia ochrony przebywającym w Chinach poddanym amerykańskim. Z telegramu cesarza chińskiego wynika, że to „źli ludzie" zamordowali niemieckiego posła Kettelera i że posłowie w Pekinie są oblężeni. Wobec tego Mac-Kinley prosi, aby rząd chiński po pierwsze wyraźnie oświadczył, czy posłowie zagraniczni żyją i w jakiem położeniu się znajdują; po drugie, aby dyplomatom zagranicznym w Pekinie zezwolono na swobodne komunikowanie się ze swoimi rządami i aby usunięto wszelkie niebezpieczeństwo, zagrażające ich życiu i wolności; po trzecie, aby władze chińskie połączyły się z wojskami sprzymierzonemi, wysłanemi dla odsieczy Pekinu i wspólnie z niemi prowadziły akcyę dla ochrony cudzoziemców. Jeżeli te trzy punkta zostaną przyznane, wówczas Mac-Kinley gotów wszystko zrobić dla rozwikłania obecnych trudności i pod tymi warunkami rządowi chińskiemu ofiarowuje swoje przyjacielskie usługi.

Londyn 25 lipca. *Times* ogłasza rozmowę swego korespondenta w Szangaju z wicekrólem Li-hung-czangiem, w której ten ostatni oświadczył, że w razie gdyby potwierdziła się dawniejsza wiadomość o zamordowaniu posłów w Pekinie, nie uda się wcale do Pekinu i nie będzie prowadził rokowań z mocarstwami. Li-hung-czang dodał, że ze względu na obecne położenie finansowe Chin, mocarstwa nie mogą żądać oszkodowania, bo Chiny nie byłyby w stanie go zapłacić. Także o odstąpieniu nowych obszarów chińskich mocarstwom nie może być mowy, bo naród chiński na to nigdy się nie zgodzi. Mocarstwa powinny zadowolić się tem, gdy otrzymają gwarancyę, że administracya chińska zostanie zreformowaną, a winni urzędnicy pociągnięci zostaną do odpowiedzialności.

Pola 25 lipca. Okręty wojenne „Cesarzowa Elżbieta" i „Aspern" odpłynęły wczoraj do Chin.

Wojna w Afryce.

Kapsztad 25 lipca. Pułkownik Bullock donosi z Honingspruit: W nocy z 21 na 22 pokazał się silny oddział Boerów na linii kolejowej na południe od Lerfonteinu. Był on w drodze do owego miejsca, gdzie Rhenoster wpada do rzeki Vaal; tam zamierza De Wet skoncentrować siły boerskie.

Przyjechali dnia 25 lipca. A. Witosławski z Borszczowa. K. Czarkowski z Niegowic. S. Lewandowski z Bełzca. Hr. S. Zborowski z Kołaczyc. S. Jędrzejowicz z Jasionki. E. Frieb z Wiednia. M. Kimelman z Uhryńkowic. Z. Górski z Polanki.

Przyjechali dnia 25 lipca. Hr. J. Dunin Łabędzki z Czerniowiec. Hr. A. Dębicki z Jaworowa. Hr. F. Zamoyski z Urycza. K. Kałużnicki z Uhnowa. T. Gutkowski z Krakowa. M. Korsak z Odesy. S. Ptaszycki z Petersburga. Z. Wolfarth z Kurzan. M. Korzuchowski z Jarosławic. M. Boczkowska z Podkamienia. M. Abramowicz z Krakowa. W. Ptaszycki z Olejowa. W. Zahaysky z Pragi. J. Kunz z Budapesztu. M. Suchecki z Ulanowa. W. Wagner z Hamburga. K. Zakrzewski z Podgórza. O. Klominek z Trzcinicy. N. Süsser z Wiednia. W. Grodziński z Stanisławowa. N. Towarnicki z Schodnicy. J. Dobiecki z Wrocławia. T. M. Tomaszewski z Wyrwoliniec.

Przyjechali dnia 25 lipca. P. Michalewski z Dwernika. Dr. Schiesl z żoną z Brzeżan. J. Krukowicz z Horodenki. K. Majewski z Taurowa. P. Lewicka z Liwczy. J. Grauer z Czerniowiec. P. Rokoszowski z Krakowa. J. Hojwanowicz z Tarnopola. W. Jacykiewicz z Żywaczowa. L. Hojnacki z Warszawy. P. Rosenstock z Uhrynowa. K. E. Miż z Zborowa. Neumann Barber z Suczawy. W. Aleksandrowicz z Borek Wielkich. Ks. E. Jachowicz z Lutowisk. E. Malina z Trościaniec. Z. Pettesch z Lubaczowa. A. Frenzel z Krakowa.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 25 lipca (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 539.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 640.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 420.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 91·00 do 91·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·50 do 92·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 91.50 do 92·20, 4 proc. los w 56 lat 90·10 do 90.80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 91.00 do 91·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 89·00 do 00·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 255·— do 257.—. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·80.

Wiedeń 25 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (stały) 31·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (spokojny) 44·—.

Berlin 25 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·35. Spirytus 50·40.

Paryż 25 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·82. Mąka („Fleur de Paris) 25·70.

Frankfurt 25 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·00. Koleje państwowe 140·00. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 216·25.

Wiedeń 25 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na jesień 7·89—7·90, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·16—7·17, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 6·22—6·23, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·26—6·27, na maj 1901 r. 5·15—5·16; owies na jesień 5·50—5·52, na wiosnę 0·00—0·00; rzepak na sierpień-wrzesień 13·40—13·50, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 1901 r. 0·00—0·00; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień. Tendencya: silna. Pogoda: ciepło.

Budapeszt 25 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na październik 7·63—7·66, na kwiecień 7·96—7·97; żyto na październik 6·64—6·65; owies na październik 5·20—5·22; kukurudza na lipiec 6·20—6·25, na sierpień 6·00—6·04, na maj 1901 r. 4·84—4·85; rzepak na sierpień 13·25—13·35. — Oferty na pszenicę ożywione. Chęć kupna dobra. Tendencya silna. Pogoda: gorąco.

82)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Dokończenie).

Podano mu szklankę do ust, ale gardło nie mogło już przełknąć orzeźwiającego płynu.

— Prędzej, doktora! — zawołała Korona. — Księdza... Poślij siostro po mego męża!

Zakonnica wybiegła spiesznie, a rzężący oddech coraz głośniej zaczął podnosić spracowane piersi chorego.

Korona, zdjęta głęboką litością, delikatnie i troskliwie uniosła w górę głowę jego na poduszce.

— Umierasz — szepnęła bardzo łagodnie. — Za chwilę staniesz przed Bogiem. Poleć duszę twoją miłosierdziu Bożemu... Proś o przebaczenie win... Pomódl się... Za chwilę może być zapóźno...

Strasznem jej było pomyśleć, że ta dusza, obciążona tylu zbrodniami, nie rozgrzeszona pokutą i żalem, idzie na sąd Boga.

— Może być zapóźno.... — nagliła gorączkowo.

— Zapóźno! — zawołał nagle, odzyskując chwilowo dawną siłę. — Zapóźno, mówisz? Schwycę go jeszcze na wzgórzu! Pędź na złamanie karku, przeklęta klaczy! Tak... dobrze... dogonimy go jeszcze!... Jestem przecie lżejszy od starego Basilego. Jeden skok jeszcze! Dogonię go...

Zsiniałemi dłońmi targał zawzięcie prześcieradło, to znów chłostał ręką powietrze, a Korona słuchała, zdjęta grozą i przerażeniem, nie zauważywszy, że drzwi otwarły się za nią cicho i że ktoś wszedł do pokoju.

— Co to? Pada? — majaczył dalej Teobald. — Zabił konia pod sobą... Koń wystraszył się czarno ubranej kobiety... Dopada do kościoła... próbuje drzwi!... Prędzej... prędzej!... Dopadnę go tam!

Piekielny ogień zawiści palił się w jego zaszklonych źrenicach. Skurczone i bezkrwiste usta dyszały zemstą. Prawa ręka zaciekle smagała powietrze. Naraz oczy jego utkwiły błędnie w młodym księdzu, który wszedł i niepostrzeżenie stanął u boku Korony.

Teobald wyprężył się nagle i uniósł w siedzącej postawie na łóżku. Schwycił wyciągającą się do niego miłosiernie dłoń kapłana, widząc jego jednego tylko, choć zakonnica i doktor stali tuż obok.

— Spowiadam się Bogu Wszechmogącemu — zaczął.

I słowo w słowo, tak jak przed Hipolitem w kościółku Santa Vittoria, powtórzył całą spowiedź wyraźnie, głośno, czepiając się konwulsyjnie rąk księdza.

Któż mógł wiedzieć, czy nie wyznawał szczerze swej winy tym razem i czy widziadło minionej grozy nie ustąpiło miejsca rzeczywistości spóźnionej skruchy? Składając tajemnicę tej duszy u stóp zbawczego Krzyża, kapłan pochylony nad czołem, na którem szybko gromadziły się cienie śmierci, zaczął głośno odmawiać sakramentalne słowa rozgrzeszenia.

Ale nim ostatni wyraz miłosierdzia przebrzmiał z jego ust, ostatni z Corleonów już leżał martwy na śmiertelnej pościeli.

Pochowano go obok braci na cmentarzu Santa Vittoria.

Gdy pogrzeb się skończył i wszyscy się rozeszli, czarna postać kobieca pozostała sama i przyklęknąwszy na kamieniach, uchwyciła się białemi rękami żelaznej kraty. Z pod fałdów żałobnej chustki zawodził cichy, żałosny jęk:

— Matko Boża!... Trzy czarne krzyże!... Matko Boża!... Trzy czarne krzyże!

ROZDZIAŁ XL.

Z trudnością może przyszłoby dowieść tożsamości Wiktoryi, gdyby Marya Karolina była zupełnie obłąkaną; ale choć odrętwiała już na wszelki ból ziemski, kiedy nadeszła wiadomość o śmierci trzeciego jej syna, była jednakże względnie przytomną i uspokojoną pod wpływem mistycznej egzaltacyi, która przeniknęła jej melancholię. Tłómaczyło to obojętność, z jaką porzuciła Wiktoryę. Nie była ona jej córką, a skutkiem zbiegu okoliczności, stała się jej obcą zupełnie i uciążliwą. Jeżeli zaś nie wyjawiała tajemnicy jej urodzenia, to z przyczyny, że obawiała się, aby to nie sprowadziło na nią jakichś strasznych, nieprzewidzianych następstw i aby książę di Fornasca, po ośmnastu latach, nie zawlókł jej przed sąd, obwiniając o dopomaganie bandytom w ukrywaniu jego dziecka.

Istotnie, opryszkowie przed laty wystraszyli Corleonów, grożąc im zupełną zagładą i zniszczeniem na wypadek, gdyby odmówili przyjąć do siebie wykradzione dziecko. Byli oni biedni i żyli w ustronnej okolicy, w ciągłym strachu przed bandą, która rozgałęziona na liczne oddziały, grasowała podówczas po całej Sycylii, czyniąc straszne spustoszenia w kraju. Musieli więc poddać się przemocy i dotrzymali sekretu z sycyliańską skrytością.

Jeden Teobald był podówczas w odpowiednim wieku, aby zostać częściowo przypuszczonym do rodzinnej tajemnicy, którą ojciec opisał dokładnie przed śmiercią, zostawiając dokument ten opieczętowany w jego rękach, na wypadek jakich nieprzewidzianych okoliczności. Marya Karolina zresztą była dotąd przy życiu i zagadnięta w tej kwestyi, zupełnie przytomnie i dobitnie opowiedziała cały wypadek prawnikowi, bo rada była zerwać ostatni węzeł, wiążący ją ze światem. Oddała też znajdujące się dotąd w jej posiadaniu ubranie i drobne klejnociki, które dziecko miało na sobie w chwili, gdy je wykradziono.

Pierwsze wrażenie Wiktoryi na wieść o tem, było uczucie zamkniętego długo w ciemnym więziennym lochu człowieka, którego nagle wyprowadzono na świeże powietrze i swobodę.

Uchodziła dotąd za córkę zniesławionego rodu, była sierotą bez ojca i tak dobrze, jak bez matki. Bracia zakończyli tragicznie shańbiony żywot. Pozostała sama jedna na świecie, jako jedyna przedstawicielka najbardziej zepsutej krwi w całych Włoszech. Rozłączoną była z ukochanym nad wszystko człowiekiem prez potoki krwi i ogrom zbrodni jakiemi się splamili jej najbliżsi.

Nieraz wśród ciszy przepłakanych nocy stawała w lustrze, nie żeby się rozkoszować własną urodą, ale żeby z rozdartem sercem zapytać siebie, czy podobna, aby ona, która jednego rysu fizycznego ani moralnego nie miała wspólnego ze swoją rodziną, była córką takiej matki, siostrą takiego rodzeństwa, prawnuczką zdrajców, zbrodniarzy i fałszerzy, których niesława sięgała wstecz aż po dalekie wieki, wlokąc się za nią jednym łańcuchem zbrodni. I kiedy co rana spotykała się z nimi wszystkimi i zaczynała żyć ich powszedniem życiem, porównywała z bólem swoje wrodzone poczucie honoru i uczciwości z ich dziedzicznem usposobieniem do zdrady i podstępu.

A teraz to wszystko okazało się nieprawdą. W żyłach jej nie płynęła ani kropla zepsutej krwi. Na przeszłości jej rodu nie ciążyło żadne dziedzictwo hańby. Wszystko to było pomyłką, snem strasznym jak zmora, i pewnego rana zbudziła się wolna i swobodna — mogąca uczciwe czoło stawić światu i matce — mogąca wyjść za niego nie przywdziewając ani na jeden dzień żałoby po tych, którzy uchodzili niegdyś za jej braci.

Młoda, silna krew zabarwiła na nowo śliczne jej lica, a blask szczęścia opromienił złotą główkę.

— Jakaś ty piękna! — wołała Liza zachwycona, zarzucając jej ramiona na szyję.

A Wiktorya rumieniła się i oczy jej jaśniały niewysłowionem szczęściem.

— Ale jakże cię mamy teraz nazywać? - - śmiała się Liza.

— Jestem zawsze Wiktoryą — tylko że Wiktoryą Spinelli, pochodzącą z szanowanego i starożytnego rodu — odpowiadała z uśmiechem radości śliczna dziewczyna. — Mam ojca... dobrego ojca, który już jest w drodze do mnie, i brata, prawdziwego brata, którym szczycić się mogę przed światem. Mam krewnych, ludzi zacnych i zasłużonych... mam rodzinę!...

W Rzymie cała ta sprawa narobiła ogromnego hałasu, bo Wiktorya była ogólnie lubianą, choć stroniono od jej otoczenia. Wszyscy, którzy znali przed laty księcia di Fornasco i wiedzieli jak całe życie jego było zatrutem i wykolejonem stratą jedynej, ukochanej córki, cieszyli się szczerze, że odzyskał ją na pociechę starych lat; — miał on bowiem wielu przyjaciół i był powszechnie cenionym i szanowanym.

— Zawsze żywiłem skrytą nadzieję, że jeszcze kiedyś cię odnajdę, dziecko moje — mówił, gdy oczy jego mogły nareszcie przejrzeć przez olśniewający blask radości pierwszego spotkania. — Ale czasami chwytała serce jakaś obawa, bo nie spodziewałem się nigdy zastać cię taką, jaką jesteś.

A jej, zasłuchanej w niego z rozkoszą, wydało się, że jego głos miał brzmienie jej własnego głosu i że oczy jego patrzały tak jak jej oczy.

Później wziął rękę Orsina i złączył z ręką córki.

— Wiem jak ją kochałeś odważnie i wytrwale — rzekł. — Dziś mam nadzieję, że ojciec twój nie odmówi przyjęcia synowej z moich rąk.

— Będzie równie dumnym z niej, jak ja jestem — odparł Orsino.

— I ja także, powierzając ją takiemu, jak ty człowiekowi.

Ślub młodej pary odbył się wkrótce potem, a Hipolit nigdy w życiu nie czuł się tak uszczęśliwionym, jak w chwili, kiedy kapłan wiązał stułą ręce ukochanego brata, wzywając na niego i jego młodą żonę błogosławieństwa niebios.

— Takie rzeczy mogą się zdarzać tylko we Włoszech — mówiła mistress Slyback po weselu.

— To jeszcze szczęście, że się tak dobrze wszystko zakończyło, bo mogło być gorzej — odparła Liza zamyślona. — Coby się było stało, żebym była wyszła za tego człowieka?! I pomyśleć, że ja mogłam się zakochać w zbrodniarzu! Nie... romantyczność ma niezaprzeczenie swoją dobrą stronę, ale w miarę... W rzeczywistości to nic nie warte. Jak wyjdę za mąż to tylko za Amerykanina.

K O N I E C.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.